GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. Chicago, Illinois, Czwartek, 6-go Sierpnia, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Cleveland, Erie, Dunkirk i Buffalo.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Paryża donoszą, że rosyjska pożyczka 1,000,000,000 franków (200 milionów dolarów) wydana przez Rotszyldów, została pokrytą 25 krotnie.

* * *

Rząd turecki urzędownie ogłosił zażalenie do rządu greckiego, że pozwala na przewóz i dostarczanie broni i amunicyi z Grecyi do wyspy Krety dla powstańców kretańskich, oraz wytknął niebezpieczeństwo jakie grozi pokojowi Europy z powstania w Macedonii, i że trzymać będzie Grecyą odpowiedzialną.

Mocarstwa europejskie podobno porozumiały się i wysłały łączną notę do rządu greckiego, w którym Grecyą nawołują ażeby zastosowała się do zażalenia i żądania Turcyi; w przeciwnym razie sułtan turecki będzie pozostawiony wolnym do uśmierzenia powstania i zaprowadzenia porządku na Krecie.

Obiegają pogłoski, że rząd turecki zamierza wysłać wielkie siły Albańczyków przeciw greckim sympatyzorom i powstańcom. Krok taki powikłałby jeszcze gorzej i tak teraz zawikłaną tę sprawę.

* * *

Po procesie trwającym 6 tygodni w Zagrzebiu (Agram) — jak donosi telegram z Wiednia dnia 31 lipca, — śledztwo sądowe skończyło się i wyrok został wydanym na członków "Stenjeve bandy", liczącej 36 członków. Oskarżeni zostali o dokonanie 18 morderstw i o wielką liczbę napaści i rabunków.

Dziewiętnastu, w tej liczbie dwie kobiety, zostało skazanych na śmierć, dziewięciu innych dostało karę więzienną od 1 do 20 lat z ciężką pracą a ośmiu puszczono na wolność.

* * *

Z Petersburga donoszą dnia 31 lipca: Straszny pożar sroży się od środy w Libawie. Kilka ulic stoi w płomieniach i straż pożarna nie jest wstanie dać sobie rady z płomieniami.

Libawa jest portem morskim w Kurlandyi, nad Bałtykiem. Ludność miasta wynosi od 25,000 do 30,000 i jest otoczona murem.

* * *

Telegram z Londynu dnia 31 lipca opiewa, że po Londynie obiegają pogłoski, iż sędziwa królowa Wiktorya zamierza zrezygnować z tronu na rzecz syna księcia Walii a to z powodu wątłego zdrowia staruszki królowej.

Kilka lat temu obiegały podobne pogłoski, lecz zawsze zostały zaprzeczone pół-urzędownie. Teraz żadne zaprzeczenia nie są publikowane.

Według tych pogłosek, królowa zamieszka w Balmoral lub w Osborne na stałe i odda na użytek synowi i jego małżonce i rodzinie pałac Buckingham i zamek Windsor,

Podczas ceremonii weselnych jej wnuczki księżniczki Maud z księciem Karolem Duńskim miała wyrzec, że jest to jej ostatnia wizyta do Londynu.

* * *

W dniu 27 lipca po południu — jak donosi telegram z Rzymu — piorun uderzył w pancernik włoski "Roma" 5,800 ton objętości i wzniecił ogień, który rozszerzył się w krótkim czasie tak szybko, że z obawy aby płomienie nie doszły do magazynów z amunicyą, musiano pancernik zatopić za pomocą wystrzelenia do niego torpedosów.

Pancernik ten został zbudowany w r. 1865, posiadał maszyneryą parową o sile 3,000 koni, był 262 stóp długim, płynął z szybkością 13 węzłów na godzinę i uzbrojony był dwoma 23 centymetrowemi działami i 12 szybko-strzelającymi armatami rozmaitego kalibru. Pancerz stalowy okuty na statku jest 4½ cala grubości.

* * *

Telegram berliński z dnia 1 sierpnia donosi, że car moskiewski cierpi na nerwową słabość. Prof. Mendel, sławny lekarz berliński, pojechał do Petersburga leczyć cara.

* * *

Z Shangai, Chin, donoszą dnia 1 sierpnia: Nadeszła tutaj wiadomość o przerażającej stracie żyć ludzkich. Olbrzymi bałwan przypływowy morski, około 5 mil długi, zalał całe pobrzeże miasta Hai Chan, w północno-wschodniej części prowincyi Kiang-Su.

Spustoszenie wyrządzone jest nieobliczonem.

Około 4,000 ludzi postradało życie. Całe wsie zostały zmyte z powierzchni ziemi.

* * *

Telegram z Londynu dnia 1 bm. do "New York Times" opiewa jak następuje: W kołach urzędowych wiedzą tutaj, że w Rosyi miała miejsce rewolucya pałacowa, i Łobanow, lubo nie całkiem puszczony w odstawkę, został pozbawiony swych nieograniczonych praw jako minister spraw zewnętrznych. Od samego początku działał on ręka w rękę z cesarzem niemieckim, tak dalece, że słusznie podejrzywano, iż jego kroki były prowadzone z Berlinem.

Upadek jego przypisują matce cara, która nie zapomniała że jest księżniczką duńską i która nienawidzi wszystko cokolwiek jest niemieckiem. Czy lubi to co jest angielskiem — nie wiadomo. Tymczasowo jednak angielscy mężowie stanu upatrują w obecnem położeniu lepszą drogę na skuteczniejsze działanie dla Chrześcian na Wschodzie. Wiadomem jest tutaj, że greccy, angielscy i duńscy krewni cara objaśnili go o prawdzie co do Armenii i Krety i że Rosya nie będzie nadal zajmowała monstrualnego stanowiska w tej zbrodni przeciw cywilizacyi.

Jest także dobrze wiadomem tutaj, że stan zdrowia cara jest ciągle złym i że istnieje obawa iż nigdy się nie polepszy. Za miesiąc oboje carstwo wyjadą na zachód i nasamprzód udadzą się do Wiednia.

* * *

Belin, 31 lipca. — Według telegramów z Petersburga, w Królestwie Polskiem zanosi się na powstanie. W ostatnich dniach aresztowano w Warszawie i innych miastach bardzo wiele osób. Generał-gubernator warszawski hrabia Szuwałow dostał nieograniczoną władzę, aby jak najprędzej mógł wszelkimi środkami zgnieść rewolucyjny ruch. Władze rosyjskie w ostatnim czasie wobec Polaków występują ostrzej niż w pierwszym czasie rządów cara Mikołaja II i prześladowania, jakich się dopuszczały pod generał-gubernatorem Hurko, z pewnością ponowią się, bo generał Breeker, zawzięty wróg Polaków, został zamianowany pomocnikiem generał-gubernatora Szuwałowa.

* * *

W niedzielę dnia 2 sierpnia wice-król chiński Li Hung Chang przyjechał do Londynu i stanął w pałacu lorda Lonsdale. Z Havre, Francyi popłynął parowcem do Southampton, gdzie został świetnie przyjęty, poczem natychmiast koleją wyjechał do Londynu. Wice-król zabawi w Anglii trzy tygodnie, poczem popłynie do Stanów Zjednoczonych.

* * *

Z Zofii, Bułgaryi, donoszą dnia 2 bm., że grobowiec Stambułowa, zmarłego byłego prezesa ministrów Bułgaryi, który został skrytobójczo zabitym w lipcu roku przeszłego — został znacznie uszkodzony wybuchem podłożonej bomby dynamitowej.

* * *

Telegram dnia 2 bm. z Konstantynopola opiewa, że w okolicy Damaszku w syryjskiej prowincyi Hawran przyszło do kilka potyczek pomiędzy Turkami a Druzami. Turcy utrzymują, że zwyciężyli, lecz niezależne raporta donoszą, że wynik był wątpliwym a straty były dotkliwemi po obydwu stronach. Jest obawa, że będzie potrzeba najmniej 40,000 tureckiego wojska na uśmierzenie powstania Druzów, które coraz to bardziej się rozszerza i wzmaga.

* * *

Londyn, 4 sierpnia. — Wiedeński korespondent do tutejszego "Chronicle" dowiedział się i donosi, że mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, gotują się do zaprowadzenia blokady na Krecie.

Żądanie Turcyi wyrażone Grecyi ażeby rząd grecki zapobiegł wprowadzaniu materyałów wojennych z Grecyi do Krety spowodował podanie się całego greckiego gabinetu do dymisyi.

Król grecki odmówił przyjęcia rezygnacyi i rozkazał ministrowi wojny zakazać wysyłkę broni na swoją własną odpowiedzialność.

* * *

Londyński "Daily Graphic" dowiaduje się 4 bm., że patryotyczni Hiszpanie w Argentynii dali jednej firmie w Clyde obstalunek na zbudowanie statku wojennego 4.500 ton, który ma kosztować $1,500,000 i który w przeciągu 18 miesięcy ma zostać oddanym Hiszpanii jako podarunek od argentyńskich Hiszpanów.

Rewolucya Kubańska.

Reprezentantom "junty" kubańskiej — według depesz z New York'u z dnia 31 lipca — udało się zakupić we Francyi wielką ilość maszynowych dział i mitraljezów oraz zaangażować do ich obsługi 17 zdolnych ludzi.

Ludzie i całe zamówienie nadejdzie do New York'u, zkąd Kubańczycy wyszlą wszystko na jednej wyprawie do rewolucyonistów na Kubie.

NASSAU, 30 lipca. — Komendant rewolucyjny generał Gomez połączył się z Kalikstem Garcia i z wojskiem José'go Maceo, blizko Santiago. Pedro Perez objął komendę w miejsce poległego José Maceo, jako przewódca oddziału wschodniego.

Reorganizacya i mobilizacya sił rewolucyjnych w Camaguey rozpoczęła się na drugie wtargnięcie do prowincyi Havana. Pochód rozpocznie się w połowie września. Armia składać się będzie z 10,000 dobrze uzbrojonego żołnierza. Wszędzie panuje czynność i entuzyazm. Rewolucyoniści posiadają 3 miliony rzędów amunicyi, dziewięć armat, cztery 12-funtowe, cztery 10-funtowe i jedno 6-funtowe działa.

Oddział wschodni zachowywał się spokojnie od czasu spustoszenia okręgu Holquin przez Garcię i zdobycia kanonierki na rzece Canta.

Pora deszczowa przeszkadza zajęciu się szerokiemi operacyami. Wojsko na drugą inwazyą czyli wtargnięcie palić będzie systematycznie plantacye, domy cukrowe, blokować lub zdobywać wszystkie miasta, niszczyć koleje żelazne dynamitem i rujnować handel.

Pułkownik Pinia dnia 15 lipca splądrował Casiorro a gen. Larosa w 200 konnicy zablokował San Miguel Nevitas i odpędził wszystko bydło z pod dział fortu w góry dla użytku powstańców. Wkrótce głód zapanuje w tych miasteczkach.

HAVANA, 2 sierpnia. — Pułkownik Maroto stoczył bitwę z wielką siłą oddziału Garci na wyżynach San Miguel w prowincyi Matanzas. Rewolucyoniści cofnęli się do Paula, gdzie ich front został zaatakowanym przez pułk. Ceballas. Po bitwie dwu-godzinnej rewolucyoniści porzucili swoje stanowisko i cofnęli się, zabierając ze sobą wielu swoich zabitych i rannych. Pozostawili jednakowoż 18 trupów na polu. Z wojska (rządowego) trzech poległo a 13 zostało ranionych.

Banda José Sosa spaliła budynki i spustoszyła plantacyą San Francisco, wskutek czego 700 osób jest bez dachu. Domy i plantacya Marra Villa w kolonii Lucia również zostały przez nich spalone i zburzone a wiele rodzin jest bez przytułku.

Raportują, że w tym samym czasie kiedy poległ rewolucyjny generał Juan Bruno Zayas, jednocześnie zabitymi zostali przy jego boku Carlos Macias i Solica i kilku innych młodzieńców — wszyscy synowie zamożnych i znanych rodzin w Havana.

Żółta febra rozszerza się w Sagua i w ostatnich trzech dniach wielu nowych chorych wzięto do szpitala. Nawet wielu z krajowców ulega tej zarazie.

TAMPA, Florida, 3 sierpnia. — Gen. Carlos Roloff przybył tutaj dzisiaj z Key West i był podejmowany uroczyście przez Kubańczyków.

Ostatnie wiadomości z Kuby potwierdzają raporty, że gen. Suarez Inclan i jego sztab są jeńcami wojennymi Macea.

Również potwierdza się wiadomość o polegnięciu dr. Brano Zayas'a w potyczce w Gabriel w prowincyi Havana. Zayas był jednym z znakomitych kubańskich przewódzców.

Mennicze prawa Stanów Zjednoczonych.

W czasie przyjęcia konstytucyi Stanów Zjednoczonych, pieniądz używany jako obiegowa moneta, składał się z monety cudzoziemskiej, w której srebrny hiszpański dolar był przyjęty jako monetarna jednostka w kołach kupieckich. W utrzymywaniu rachunków używano angielskich funtów i szylingów razem z dolarami, lecz szyling, mający różną wartość w rozlicznych Stanach, sprawiał wiele kłopotu. Głównemi używanemi monetami były monety wydawane przez Anglią, Francyą, Hiszpanią i Portugalią i te miały ogólnie równomierną walutę w koloniach tutejszych aż do czasu, w którym nowy rząd zdecydował się na wydanie w obieg monety narodowej.

* * *

Prawo, ustanawiające mennicę Stanów Zjednoczonych i bicie monety narodowej, przeszło dnia 2go kwietnia, 1792 r. Według punktów tego prawa monety miały być bite ze złota, srebra i miedzi, denominacyi: orły, pół orły, ćwierć-orły, ze złota; dolary, pół-dolary, ćwierć-dolary, dajmy i pół-dajmy, ze srebra; centy i pół-centy z miedzi. Orły (10 dolarówki) zawierały 247½ gramów czystego złota czyli 270 gramów podstawnego (standard) złota. Inne złote monety były proporcyonalnej wagi. Dolar czyli jedenostka, jak statuta oznaczały tę monetę, był wartości hiszpańskiego dolara, jaki podówczas był w obiegu, i zawierał 371¼ gramów czystego srebra czyli 416 gramów podstawnego srebra. Wielki cent miedziany zawierał 264 gramy, lecz następnego roku został zredukowany we wadze do 208 gramów. Względna wartość obydwu metalów, złota i srebra, była uszykowaną w stosunku 15 do 1 (tj. 15 uncyi srebra równały się w wartości 1 uncyi złota). Ludzie mieli przywilej dać wybijać sobie złoto lub srebro w mennicy bez opłaty lub kosztu, chociaż jeźli zgłaszający się chciał natychmiast wymienić swój "bullion", tj. metal na pieniądze, to musiał wynagrodzić mennicę za taką wymianę i za czas, jaki był potrzebny na wybicie metalu na pieniądz.

Monety te, z wyjątkiem miedzianych centów i pół-centów, były legalną zapłatą w jakiejkolwiek sumie i wyraźnie było oznaczonem, że pieniądze rachunkowe Stanów Zjednoczonych będą wyraźnie dolarami czyli jedenostkami, dajmami czyli dziesiętnemi, centami lub setnemi i millami czyli tysiącznemi i nakazano wszelkie rachunki w biurach publicznych ntrzymywać zgodnie z tą regułą.

Kongres wkrótce potem uchwalił prawo upoważniające dyrektora mennicy robić kontrakty na zakupienie nie więcej jak 150 ton miedzi na cele wybicia jedno centówek i półcentówek i za odebraniem w skarbcu monety miedzianej w sumie $50,000 miało zostać wydane zawiadomienie, że wszystkie inne monety miedziane nie są legalnemi i ich ofiarowanie potem miało się uważać jako złamanie prawa, według którego przestępujący podlegał grzywnie $10.

Jednakowoż wielkie centy miedziane jeszcze okazały się całkowicie za ciężkie i na mocy proklamacyi prezydenta ich ciężkość została zniżoną w r. 1795 do 168 gramów a półcentówki w takiejże propozycyi.

Prawo ustanawiające mennicę ulokowało takową w siedzibie rządu, która podówczas znajdowała się w Philadelphii a później prawodawstwo pozwoliło na pozostanie tam mennicy na krótkie okresy lat, aż w r. 1828 prawo zostało o tyle zmienione, że pozwolono na pozostawienie mennicy we Philadelphii— aż do czasu i zmiany, według litery prawa.

* * *

Z mennicy nie wypuszczono żadnych srebrnych dolarów od r. 1805 do 1836 — albowiem wybijanie takowych zostało zatrzymane przez prezydenta Jackson'a, a to z tej przyczyny, że wartość "bullion" dolara srebrnego była większą jak oznaczona na nim wartość i bywał kupowanym na eksport, tj. wywóz. Wartość bullionowa złota także okazała się większą od oznaczonej wartości monety i złota moneta również szybko nikła z obiegu. W roku 1834 kongres obniżył wagę złotej monety z 24.75 na 23 20 gramów czystego złota na dolar, co zniżyło relatywną wartość złota i srebra w biciu z 15 na 1, do 16.003 na 1.

Aktem uchwalonym 18 stycznia, 1837 r. porobiono wiele zmian w pracach regulujących mennicę i wybijanie, według których podstawą obojga —złota i srebra, zrobiono dziewięć-dziesiątych czystego metalu; podlejszą domieszką dla monet złotych uczyniono srebro i miedź, dla srebra czystą tylko miedź. Dolar srebrny został zredukowany w wadze z 416 gramów do 412½ gramów i zadeklarowano tak złote jak i srebrne te monety jako legalne na spłaty wszelkich długów i w jakiejkolwiek sumie.

W r. 1849 upoważniono wybijanie podwójnych orłów ($20) i dolarówek złotych.

W celu dostarczenia monety stósownej na wymianę spowodowanej zmianą w ratach pocztowych, kongres w r. 1851 upoważnił bicie srebrnych 3-centówek.

Wagi drobnej (ułamkowej) monety srebrnej zostały zredukowane w r. 1853 i wypłatę takowych legalnie ograniczono do kwoty $5. Wtedy też zastanowiono (suspendowano) punkt dowolnego bicia srebra na ułamkowe części dolara. Na mocy tego samego prawa nakazano wybijanie $3 złotych sztuk.

3 centówki srebrne nie zdawały się zadawalniać publiczności, zatem w r. 1865 upoważniono wybijanie monety składającej się z miedzi i niklu. Wybijanie zaś wielkiego miedzianego centa i pół-centa, zaprzestano w r. 1857 a upoważniono bicie niklowego centa, którego znów zaprzestano wybijać w r. 1864 a na jego miejsce upoważniono wybijanie teraźniejszego bronzowego centa. W tym samym czasie ustanowiono bronzowe 2-centówki, lecz bicie ich zaprzestano w r. 1873. Niklowe 3 centówki zaprzestano bić w r. 1890. 5-centówki niklowe upoważniono bić w r. 1866. Upoważnionemi na bicie zdawkowemi monetami obecnie są: Nikle 5-centowe i bronzowy cent, którego legalna wypłata jest ograniczona do 25 centów.

* * *

Następny ogólny przegląd praw menniczych nastąpił za uchwałą kongresu, która przeszła 12 lutego, 1873 r., i jest zwyczajnie znaną jako "zbrodnia '73 r."

Ta [illegible] statami praw odnoszących się do mennic, biur próbnych (assay-offices) i bicia Stanów Zjednoczonych—uczyniła mennicę biurem departamentu skarbowego. Zanim bil ten przeszedł, mennica była pod bezpośrednią kontrolą prezydenta. Monety upoważnione tą uchwałą były: podwójne orły, orły, pól-orły, ćwierć-orły i $3 i $1 sztuki, ze złota; dolar przemysłowy, półdolar, ćwierćdolar i dajm, ze srebra; 5centówka, 3centówka i 1centówka z podlejszych metali. Legalną wypłatę jednorazową monet srebrnych ograniczono do $5, lecz następnie podwyższono do $10. Podstawowy (standard) dolar srebrny ważył 412½ gramów, lecz w dolarze przemysłowym wagę powiększono do 420 gramów.

Dolar złoty uczyniony został podstawą waluty i punkt dowolnego bicia, który znajdował się w księgach statutowych aż do przejścia uchwały, został zniesiony co do srebrnego "bullionu" z wyjątkiem dolara przemysłowego.

W r. 1875 bicie srebrnych 20 centówek upoważniono, lecz zaniechano tego w r. 1878. Żądania menniczne bicia złota zostały skasowane tego samego roku.

Kongres za pomocą łącznej rezolucyi w r. 1876 skasował legalną płatę dolara przemysłowego i upoważnił ministra skarbu do ograniczenia bicia tylko do ilości zażądania eksportowego tej monety. Wreszcie zaprzestano bicia dolara przemysłowego i monety te zostały wykupione uchwałą z r. 1887.

* * *

Bicie podstawowych (standard) srebrnych dolarów znów zostało upoważnionem w r. 1878 i minister skarbu został upoważniony kupować srebrny "bullion" po cenie targowej do kwoty nie mniej jak $2,000,000

Dokończenie na str. 5-tej.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień, 1896 r.

6 C. Przem. Pańsk., Sykst. II.
7 P. Kajetana w., Afry, Róży.
8 S. Cyryaka m., Emidyusza.
9 N. Romana, Kolanda, Eryka.
10 P. Wawrzyńca m., i Filomeny.
11 W. Tyburcego i Zuzanny m.
12 Śr. Klary p., Hilaryi i Dygny.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Podlasia piszą do lwowskiego "Słowa Polskiego":

Manifesta carskie nie przyniosły żadnej ulgi Unitom. Wprawdzie jakiś czas mniej ich prześladowano, a nawet łudzono się nadzieją, że Unici wrócą z wygnania, lecz po koronacyi rozpoczęły się znowu prześladowania. Zaczęto śledzić i ścigać tych, którzy umarłych sami grzebią. I tak w okolicy Wiezdawy, strażnik dowiedziawszy się, że w nocy wyruszył kondukt pogrzebowy, zatrzymał go, chcąc zmusić, by ciało pochował pop. Unici strażnika wybili, a ciało, złożywszy wprzód w chacie pustej, następnie pogrzebali w nocy na dawnym cmentarzu unickim. Innym razem strażnicy napadli na kondukt pogrzebowy i strzelali doń. Unitom udało się uciec, a następnie w nocy ciało pogrzebali. Na zebraniach gminnych ogłaszano Unitom, że za należenie do Towarzystwa Serca Jezusowego, noszenie szkaplerza itp. będą Unici płacili grzywny i będą wysełani do Rosyi. W urzędach gminnych rozporządzenia podobne wywieszają na ścianach i drzwiach. Strażnicy, popi i wójci gmin mają rozkaz śledzenia, żeby Unici nie uczęszczali do kościoła, nie spowiadali się u księży, nie grzebali umarłych.

Podczas odpustów w kościołach straż pilnuje, by Unici nie udawali się na odpusty. Nie dawno w czasie odpustu w Leżajsku, złowiono trzech Unitów ze wsi Rudni i jednego z nich tak zbito, że życie jego było w niebezpieczeństwie. W szkołach, do których uczęszcza bardzo mała liczba uczniów, popi wyśmiewają obrzędy katolickie, propagują nienawiść do katolicyzmu, a z uczniów starają się mieć szpiegów, badając ich, co mówią i robią u ich rodziców. Zaletami temi odznacza się w najwyższym stopniu Antoni Bedz, pop z Ostrowa.

— Z Petersburga. Wydany został ukaz carski, który znosi prawo produkcyi i sprzedaży gorących napojów w Królestwie Polskiem, oraz guberniach kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej i bessarabskiej i wprowadza monopol rządowy.

— W Wilnie, w dolinie Antokolskiej, pomiędzy cmentarzem a kościołem św. Piotra, znaleziono stare cmentarzysko z epoki żelaznej. W głębi grobowca znajdowało się mnóstwo bardzo zajmujących przedmiotów, które złożono w muzeum wileńskiem.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

W Gąsawie staraniem grona osób dobrze myślących założono kasę oszczędności p. firmą: "Bank ludowy dla miasta Gąsawy i okolicy z nieograniczoną poręką". W skład zarządu weszli panowie: kupiec Ziołecki oraz obywatele Tyblewski i Andrzejczak. Poproszono Patrona Związku Spółek posła ks. Wawrzyniaka, który chętnie przybył, rzecz całą uregulował i w bieg puścił prawidłowo. Nowej instytucyi życzymy powodzenia.

— Dobra rycerskie Nożyczyn w powiecie strzelińskim nabyła na subhaście koszalińska kasa oszczędności za 202,600 m. Dobra te mają 1012 h. obszaru i należały dotąd do pani Klementyny Mittelstaedt.

— Dyamentowe wesele. W kościele św. Marcina w Poznaniu odprawiła się dnia 14 lipca uroczystość dyamentowego wesela państwa Karolostwa Luzińskich.

P. Karol Luziński urodził się dnia 7 listopada 1811, żona jego z Czepczyńskich dnia 30 kwietnia 1818 roku.

Podczas mszy św., którą odprawił ks. prob. dr. Lewicki, przystępowali jubilaci i rodzina najbliższa do Stołu Pańskiego; ks. proboszcz w pięknej przemowie podniósł ciche zasługi jubilatów.

P. Luziński był nauczycielem i to przez lat 53 na jednej i tej samej posadzie w Słomowie pod Rogoźnem.

— Jeżyce. Kamienicę przy ul. św. Jadwigi nr. 28 kupił restaurator Marcin Lira od pani Ziołowskiej za 69,000 m.

— Piła. W tych dniach kąpali się w Noteci robotnicy Jan Nowak i Jan Lassek. Gdy Nowak już się wykąpał i zaczął się ubierać, zaczął Lassek, który znajdował się jeszcze w wodzie, wołać o pomoc. Nowak, który jest dobrym pływakiem, skoczył natychmiast do wody, ażeby kolegę swego wyratować. Lassek uchwycił się go jednak tak silnie, że Nowak nie mógł się ani ruszyć i obaj utonęli. Nowak pozostawił po sobie wdowę z czworgiem drobnych sierot, Lassek był nieżonaty.

— Leszno. 8-letnie dziecko pewnego komornika w Górznie jadło przed kilku dniami wiśnie i połknęło przy tem kilka pestek. Niedługo potem dostało strasznych boleści i dnia następnego już umarło.

— Środa. Wieś Nagradowice przeszło 1600 mórg kupił p. Sarrazin z Kruszewa od p. Groegera za 445,000 m.

— Wąbrzeźno. We wsi Ryńsku, zakupionej przez Komisyą kolonizacyjną, mają niebawem pobudować kościół ewangielicki. Budowę byliby może już rozpoczęli, ale budowniczy zrobił rysunek, który się im nie podobał, bo podług rysunku nie pomieściłoby się więcej w kościele, jak 2000 osób, a to za mało. — Z sprzedażą ziemi polskiej na Kolonizacyą szerzy się nietylko germanizacya, ale i protestantyzm.

— Kcynia. P. Leopold Grąbczewski, pochodzący z Barchnów pod Starogardem, kupił od hr. Bnińskiego z Czeszewa wieś Graboszewo w powiecie żnińskim za 233,000 m.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Grudziądz. Znany z wydawnictwa polskich książek do nabożeństwa tutejszy kupiec p. Jalkowski, nabył na własność kamienicę z ogrodem, położoną przy ulicy Obergerstr. i zamierza, jak słyszeliśmy, urządzić tam zakład wodoleczniczy względnie zakład kuracyjny wedle metody naturalnego leczenia, której jest gorącym zwolennikiem.

— O wyniku wyborów ściślejszych w powiecie świeckim pisze "Gazeta Gdańska":

"Chyba cudu było potrzeba, abyśmy byli mogli zwyciężyć wobec tego wszystkiego, co się przy wyborach działo. Setki ludu polskiego oddalone zostały od urn wyborczych dla błachych formalności, nadto nadużyć nie podobna zliczyć, tyle ich było na każdym kroku. Niemcy nie tylko strębywali się co do jednego, nie tylko zniewalali żydów do głosowania na Holtza, ale nawet dopuszczali się niesłychanych gwałtów wobec ludu polskiego, który niemieccy panowie zapędzali pod strażą do urn wyborczych. Nie przypuszczano w niektórych okręgach do oddania głosów nawet tych wyborców, którzy w 25 czerwca głosowali.

Takiego "zwycięztwa" nie ma co Niemcom zazdrościć, bo to zwycięztwo rozpaczy.

Za to lud nasz zachował się godnie, wszędzie stawał z zapałem, nie ciężko mu było podążać o 10 i więcej mil do urny wyborczej, ba, stawiali się nawet wiarusy aż z Westfalii i Pomeranii, a stawiali częstokroć napróżno, bo ich kartek nie przyjmowano. Nie brakło męztwa, zapału i odwagi i wśród ludu pod panami niemieckimi, wielu z naszych wolało postradać chleb, wolało otrzymać terminatki, niż się zaprzeć swej wiary i narodowości.

Temu ludowi polskiemu cześć i chwała, gorliwość i zapał jego zaiste podziwiać można.

5141 głosów polskich wobec takiego nacisku, wobec wyjścia tysięcy ludu polskiego na robotę, wobec starych list wyborczych, wobec tak niedogodnej pory, jaśnieją w Świeckiem niby gwiazdy. Tryumf to nielada, a wy panowie Niemcy, pożegnajcie się w przyszłości z wygraną! Tylko wobec obecnych okoliczności udało wam się przeforsować p. Holtz'a, ale nie na długo! W listopadzie zbiera się parlament, którego komisya rugów wyborczych oświadczy, czyli wybory są ważne lub nie! Nie wątpimy, że wybory zostaną unieważnione, same gazety niemieckie uważają je już dziś za nieprawne, a w styczniu lub w lutym się zmierzymy ponownie i pokażemy wam, kto górą w Świeckiem. Nie znużyliście nas wcale, przeciwnie, zbudziliście czujność i nauczyliście nas wytrwałości! Nie mamy za sobą organów rządowych, nie rozporządzamy żadną siłą materyalną, ale poświęcenie i poczucie obowiązku wśród nas sowicie wynagradza brak wpływu na wybory.

Takie piśmidła, jak "Geselliger", puszczały w świat najnędzniejsze kłamstwa, byle sztucznie podraźnić landsmanów. Między innemi dowodziły, jakoby nasz komitet wyborczy rozporządzał tysiącami marek na koszta sprowadzania ludu polskiego z dalekich stron itp. banialuki, aby tylko spowodować jak największy nacisk na Niemców.

Gdyby wszystkie sceny, nadużycia, sztuczki wyborcze opisać, potrzeba wydać cały gruby tom. Skargi dochodzą nas zewsząd i nie podobna nam wszystkiego podawać."

"Ubolewać tylko należy — słusznie powiada "Gazeta Toruńska" — nad roznamiętnieniem umysłów, jakie wywołują w nieskończoność powtarzane wybory, Niemcy rozbestwili się już do tego stopnia, że już zaczynają napastować Polaków na publicznych drogach. Tak donosi "Geselliger", że czterej posiedziciele niemieccy z Bukowca napadli z powodu sprzeczki o wybory obywatela polskiego na drodze, chcąc go sponiewierać, ale ten wszystkim czterem poradził, a dwóch niebezpiecznie postrzelił."

— Redaktor mazurskiej "Gazety Ludowej" przed izbą karną. Donosiliśmy już — pisze "Gazeta Ludowa" — czytelnikom naszym w ubiegłym numerze o wyniku procesu przeciwko redaktorowi "Gazety Ludowej" p. Karolowi Bahrke. Dzisiaj zamieczamy przebieg całej sprawy.

We wtorek o godzinie 12 w południe rozpoczęły się przesłuchy oskarżonego. Obronę prowadził sam oskarżony. Przewodniczący sądu wypytywał oskarżonego: gdzie się urodził, ile lat ma, gdzie przebywał i czy służył przy wojsku. Dalej pytano oskarżonego, czem się trudnił, i gdzie i przy jakich pismach pracował. Oskarżony oświadczył, że pracował tylko jako korespondent dla pism niemieckich i polskich. Gdy usłyszano ostatnie słowo, na ustach sędziów pojawił się uśmiech zadowolenia i przewodniczący do oskarżonego: "A więc i dla polskich pism pan pracowałeś?" "Tak — odpowiedział oskarżony — pracowałem i dla pism polskich i to w tym celu, aby się wydoskonalić w języku polskim, aby później módz pracować dla braci swoich Mazurów."

Następnie odczytano w tłómaczeniu niemieckim oskarżony artykuł "Gazety Ludowej" i polecono uważać oskarżonemu, czy tłomaczenie zgadza się z oryginałem. Tłomaczenie było dość dobre, tylko w jednem miejscu zauważył oskarżony, że tłomaczenie jest nie dosłowne. Tyczyło się o słowo zaufanie. Tłomacz zaś przetłomaczył: wysokie zaufanie. Przywołano tłomacza, który oświadczył, iż słowa "zaufanie" nie zna, ponieważ jest napisane "hochpolnisch". Dziwna to rzecz, że tłomacze przy sądzie nie znają tego słowa, a toć każdy z Mazurów wie bardzo dobrze, co znaczy słowo zaufanie, które pochodzi od "ufa" — ufa Bogu.

Po przeczytaniu inkryminowanego artykułu, zwrócił się przewodniczący do oskarżonego i zapytał go, jakże się usprawiedliwia. P. Bahrke powiedział mniej więcej to: "Nie było zamiarem moim, jak już na początku artykułu pisałem, obrażać duchowieństwo nasze, chciawszy opisać tak przykre i rozpaczliwe stosunki ludności do kościoła naszego, zmuszony byłem użyć krewkich słów. Gdybym był gazetę pisał dla ludzi już oświeconych, mógłbym użyć wyrazów energiczniejszych, lecz nie podpadających może karze sądowej. Ja zaś piszę gazetę dla ludu nieoświeconego i jeżelim użył słów ostrych, to jedynie nie dla tego, aby księży nimi chcieć obrazić, ale tylko, aby ludowi wyjaśnić, jak stosunki wogóle się mają! Dalej wykazywał oskarżony, że kościół ewangielicko-polski na Mazurach ogromnie wstecz idzie; jakim sposobem i dla czego wytworzyło się sekciarstwo? Dla czego księża nie starali się zapobiedz temu? Przecież to tylko temu winni księża. Oskarżony nie potępia sekciarstwa, lecz owszem staje w jego obronie, ponieważ sekciarze bez wodzy księży są bardzo bogobojni ludzie i żyją bardzo statecznie i moralnie. Ale pomimo tego obowiązkiem księży jest skupiać owczarnię swoją, a nie jak dotąd się dzieje, żeby ją rozbijać. Kościół nasz przeto ubożeje bardzo! Przytoczył, że jeden wójt (amtsvorsteher) w szczycieńskiem wyraził się do landrata, że gromadkarze są socyalistami. Podobne wieści nie będą miłe naszemu monarsze. Oskarżony jest sam wiernym poddanym naszego monarchy i dla tego przestrzega władze, aby nie szukały tam niebezpieczeństwa, gdzie ono wcale miejsca nie ma, ale tam, gdzie ono istotnie się znajduje.

Na to podnosi się prokurator (Staatsanwalt) i zaznacza, że stosunki na Mazowszu nie są tak czarne, jak je opisuje oskarżony. Wprawdzie przyznać trzeba, że oskarżony ma poniekąd słuszność, lecz z całego artykułu widać, iż oskarżony urządził wycieczkę na księży i ich obraził. Wobec tego wnosi prokurator 600 marek kary, ewentualnie za każde 5 marek jeden dzień więzienia, zapłacenie kosztów sądowych i na żądanie konsystorza publikacyą wyroku w trzech pismach.

W odpowiedzi prokuratorowi oświadczył oskarżony, że trzeba poznać tutejsze stosunki, aby wiedzieć, jak one są opłakane i że księża, którzyby je naprawić mogli, bardzo mało czynili. Księża, zamiast przykładnem postępowaniem zyskać zaufanie ludności, postępują tak, iż tracą wiele na godności swojej. Dalej mówi oskarżony, że mógłby nawet wskazać księży tych, którzy przykładami swemi uwłaczają godności swojej. — Tutaj przerywa przewodniczący sądu mowę oskarżonego i żąda, aby oskarżony wyjawił tych księży. Oskarżony oświadcza, że w obecnej chwili tego nie uczyni, ponieważ nie pragnie wywoływać większego rozgoryczenia, a tylko wstrzyma się do tej chwili, w której może będzie potrzebne takie wyjawienie.

Naraz, gdy oskarżony przestał mówić, podnoszą się sędziowie i wychodzą do przyległej izby, aby osądzić oskarżonego. Narady sędziów trwały przeszło godzinę i wyrok za-

padł następujący: 150 marek kary albo 30 dni więzienia, zapłacenie kosztów sądowych i na żądanie konsystorza publikacyą wyroku w trzech pismach. Kara i koszta mają być zapłacone w przeciągu 8 dni.

Na tem ukończyło się posiedzenie izby karnej.

— "Gesellige" grudziądzki gniewa się na niemieckich dziedziców w Prusach Zachodnich, że z robotnikami Polakami rozmawiają po polsku, i powiada, że przez to dziedzice Niemcy przyczyniają się do szerzenia polskiej agitacyi. — Takie lamentacye krzykacza grudziądzkiego pewnie już samych Niemców męczyć i nudzić muszą.

— Grudziądz. W sobotę 9 lipca zostało popełnione na polu pod Białym Dworem morderstwo. Robotnik Haak żył z drugą swą jeszcze młodą żoną w ciągłej niezgodzie, żona opuściła go z powodu tego i poszła do matki. Haak po kilka razy starał się żonę nakłonić, żeby powróciła do niego, ale na to ani żona, ani jej matka zgodzić się nie chciały. Gdy w sobotę Haakowa poszła na pole, napadł ją tam mąż, wywrócił na ziemię i przerżnął jej gardło. Kobieta podniosła się jeszcze z ziemi, uszła kilka kroków i padła następnie bez życia na ziemię. Znajdowała się w innym stanie. Haak chciał sobie teraz sam gardło przerżnąć, ale to mu się zupełnie nie udało. Przerżnął je sobie tylko do połowy i padł bez przytomności obok swej żony na ziemię. Obojga małżonków w takim stanie spostrzegła później jakaś kobieta, która z lasu wracała. Prokurator z Grudziądza udał się natychmiast na miejsce nieszczęścia, ażeby o wszystkiem naocznie się przekonać. Haak żyje jeszcze, ale rany jego są tak ciężkie, że lekarze powątpiewają o jego wyzdrowieniu.

SZLĄZK.

O niemczeniu przez szkołę pisze niemiecki prof. Delbrück pomiędzy innemi tak:

"We wszystkich naszych dzielnicach kresowych, zamieszkałych przez obcoplemienną ludność, wywołał system szkolny prawdziwie zaciekły opór narodowy. Systemowi temu mamy do zawdzięczania, że zdobyliśmy sobie za granicą smutną sławę państwa barbarzyńskiego (dzikiego), podczas gdy na wewnątrz wyniknęły z tego same tylko przykrości..."

Tak jest — pisze "Katolik" — Niemcy nie mają prawa odbierać nam Polakom naszej narodowości. Gdy zaś nas chcą zniemczyć, natenczas trzeba się bronić przeciw niemczeniu. To jest naszym świętym obowiązkiem. Słusznie można prof. Delbrücka podług naszego zdania tak zrozumieć, że niemczenie jest barbarzyńskim sposobem, w który się z narodem polskim Niemcy obchodzą. Barbarzyńskiego sposobu zaś używają tylko ci, którzy nie znają chrześciańskich zasad.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Połączenie Lwowa z Warszawą. "Gazeta Lwowska" donosi: Sprawa bezpośredniego połączenia kolejowego Warszawy ze Lwowem ciągnie się już od dawna. Ze strony rządu austryackiego zrobiono już — jak wiadomo — wszystko, bo linią kolejową pociągnięto wprost ze Lwowa do Bełzca, a więc do samej granicy rosyjskiej. — Idzie więc tylko o to, aby na niewielkiej stosunkowo przestrzeni wybudowano po stronie rosyjskiej kolej z Tomaszowa do granicy, a wtedy podróż z Warszawy do Lwowa trwać będzie godzin dwanaście, gdy zaś na Kraków wynosi co najmniej 24 godzin i jest dwa razy droższą, niżby była na Tomaszów. Otóż donoszą z Warszawy, że tamtejszy zarząd kolei skarbowych, pod którego administracyą za rok przejdą już wszystkie koleje prawego brzegu Wisły w guberniach Królestwa Polskiego, weźmie się przedewszystkiem do budowy odnogi kolejowej od linii nadwiślańskiej do granicy galicyjskiej. — Na rok przyszły projektowanem jest jeszcze rozpoczęcie budowy w pobliżu granicy galicyjskiej, mianowicię z Ostrowa, stacyi krańcowej kolei dąbrowskiej, aż do Tomaszowa pogranicznego. Zarząd kolei skarbowych w Królestwie Polskiem ma przeznaczone co rok 10 milionów rubli na cele budowania kolei podjazdowych i odnóg łączących główniejsze arterye kolejowe i właśnie połączenie nadwiślańskiej kolei z galicyjską granicą, a więc z linią rozpoczynającą się w Bełzcu, stoi na pierwszym planie. Do szybkiej decyzyi w tej sprawie przyczyniła się podobno opinia ministerstwa wojny, która tę odnogę kolei uważa za strategiczną.

— Spotkanie z niedźwiedziem. Z Jaworzyny w wysokich Tatrach donoszą: "Dość niemiłe spotkanie miał w tych dniach leśniczy księcia Hohenlohego. Przechodząc przez wspaniały rewir leśny, który mówiąc nawiasem, obejmuje dwie i pół mili kwadratowych i posiada zwierzostan złożony z 550 jeleni, nagle o trzy kroki od siebie ujrzał wychodzącą z po za skały niedźwiedzicę. Nie przygotowany na taką przygodę, miał tylko jedną lufę strzelby śrutem ptasim nabitą, stanął więc jak wryty i oczekiwał ewentualnej zaczepki z strony zwierzęcia. Gdy niedźwiedzica ujrzała stojącego, mrucząc i zgrzytając zębami, zawróciła w gąszcz leśny. W tem uwagę leśniczego zwrócił szmer w górze. Podniósłszy głowę, ujrzał trzy młode niedźwiedzie, bawiące się na konarach drzewa. Po chwili widział, jak niedźwiedzica zwabiła młode z drzewa i zniknęła z niemi w załomach skał.

— Zmiana własności. P. Stanisław Homolacs nabył od hr. Łączyńskiej dobra Kutkorz za 600 000 zł.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Samobójstwo. W Ostrowie Morawskiej pruski asesor cłowy Walter Wilde zastrzelił się 4 bm. w dzień po ślubie z 17 letnią piękną dziewczyną, córką dyrektora fabryki Martino. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona.

— Z Gnojnika. D. 5 lipca obchodził nasz czcigodny ks. proboszcz Karol Paździora swój 25-letni jubileusz kapłański. Jubilata zaszczycił na tym dniu swoją obecnością ks. Monsignore Swieży. Mszą św. odprawił ks. proboszcz w asystencyi sąsiednich proboszczów, podczas której lud z towarzyszeniem trzycieskiej kapeli bardzo pięknie śpiewał.

— Z Zabrzega. D. 5 lipca stało się tu podwójne nieszczęście. Podczas burzy po południu o godzinie 2 uderzył piorun w dom mieszkalny Andrzeja Grygierczyka na Podjaziu. Nietylko dom się spalił, ale też jedna dziewczyna; Amalia Distel powracająca z odpustu z Gołysza w Zarzeczu, schroniwszy się przez burzą razem z innymi do tego domu, została w izbie przy piecu zabita od pioruna, jedna kobieta została bardzo poparzona, druga mniej. Do pierwszej zaraz sprowadzono księdza, a następnie lekarza z Strumienia. We wtorek odbył się pogrzeb śp. Amalii Distlowej. Poczciwa ta dziewczyna utrzymywała z pracy rąk swoją słabą i starą matkę.

Porwanie kanonika

W Pizzie, w okolicy Palermo, mieszka bogaty kanonik, Antoni Compagno, mający już około 70 lat, ale, pomimo białych włosów, rześki i rezolutny. Kanonik udał się do miejscowości Gibileanna, aby obejrzeć winnice swoje. W chwili, kiedy obchodził pola, rzuciło się nań pięciu zamaskowanych i uzbrojonych opryszków, poczem, zawiązawszy mu oczy, zprowadzili go do Bisaequino i tam w odludnem miejscu zamknęli w oborze.

Bandyci żywili więźnia dobrze, ale kazali napisać list do rodziny, żądający 40 tysięcy lirów wykupu. W nocy pilnowało go dwóch bandytów, w dzień jeden stał na straży. Kanonik, napisawszy list, kiedy go chciał oddać opryszkowi, spostrzegł, iż tenże śpi w najlepsze. Kanonik rzucił się do drzwi obory, ale te były zamknięte na klucz. Nie namyślając się długo, kanonik chwycił za strzelbę, opartą o mur i jednym strzałem położył trupem opryszka, poczem drzwi wyważył i uciekł, wołając o pomoc, do miasteczka. Żandarmerya szuka dzisiaj sprawców rozboju. Właściciela obory, jako wspólnika, aresztowano.

Straszna zemsta.

W greckiej dzielnicy Adryanopola ofiarą potwornej zemsty padła zaledwie poślubiona para. Kupiec grecki Jerzy Ksantolodaki przed kilku dniami wstąpił w związki małżeńskie ze słynną z swej urody młodą wdową zwaną Voluminą Paramanczolu. Po weselu nowożeńcy odjechali do wili przy ulicy Blastini, którą ojciec ofiarował panu młodemu jako prezent ślubny. Nagle wśród nocy sąsiadów wili obudził okrzyk trwogi: z mieszkania nowożeńców wydobywały się złowrogie kłęby dymu. Wezwana straż ogniowa wszelkich dokładała starań, aby ugasić ogień. Gdy wreszcie dostano się do wnętrza, znaleziono tylko dwa spopielałe trupy. Przy śledztwie wyszło na jaw, że kilka sztuk ubrania było przesiąkniętych naftą. Podejrzenia padły na kupca handlującego bronią, Kastridisa. Został aresztowany i po krótkim oporze zeznał wreszcie, że polał naftą ściany, ubranie i sprzęty. Powodowała go zemsta, starał się bowiem o rękę wdowy, która wybrała jednak Ksantolodakiego. Kastridis powiesił się na kracie okna więziennego.

We Francyi

miłość jest — komedyą, w Anglii — dramatem, we Włoszech — operą, w Hiszpanii — tragedyą, w Niemczech — wodewilem, w Stanach Zjednoczonych — interesem handlowym.

Wytrwały piechur.

Gazety moskiewskie donoszą, iż w tych czasach przybył do Moskwy oryginalny podróżnik, włościanin Maronow. Przyszedł on pieszo z Władywostoku, ażeby — jak powiada — pokazać, ile człowiek wytrzymać może. Spotykał też po drodze niemało trudności, szczególnie wskutek braku środków tak, iż niejednokrotnie dla zarobkowania czynił długie przystanki. Droga, jaką sobie obrał Mironow, prowadziła na Chabarówkę, Błagowieszczeńsk, Sreteńsk, Czytę, Irkuck, Krasnojersk, Tomsk, Semipałatyńsk, Taszkent, Samarkandę, Aschabad, Petrowsk, Rostow, Woroneż, Tambow, Murom, Włodzimierz, Moskwę. W ten sposób przebył on około 13,000 wiorst a cel jego podróży nie doszedł jeszcze do kresu, gdyż z Moskwy Mironow wybiera się do Petersburga.

Drezno.

Na wystawie przemysłowej w Dreznie w końcu b. m. będzie otwarty osobny oddział wystawy ludowej serbsko-łużyckiej. Oddział ten, nad którym protektorat przyjęła księżna Matylda saska, zapowiada się świetnie. Komitet wystawy, na którego czele stoi uczony łużycki prof. dr. Ernest Muka, dokłada wszelkich starań, aby jak najlepiej wypadł ten pierwszy występ Łużyczan na wystawie. Wystawa wśród ogółu wzbudziła wielkie zainteresowanie. Na dzień 5 lipca wyznaczono „święto ludowe", na które z całych Łużyc zjeżdżają się do Drezna osobnymi pociągami goście, przybrani w barwne stroje narodowe. Jak donoszą wychodzące w Budziszynie „Serbskie Nowiny", z samych Dolnych Łużyc przybędzie 900 osób.

Serbowie łużyccy, zwani też Wendami, to szczep słowiański liczący zaledwie sto i kilkadziesiąt tysięcy głów, rozproszony w zachodnich stronach obwodu rejencyjnego lignickiego, w królestwie saskiem i prowincyi brandenburskiej, a choć odcięty jest zupełnie od reszty Słowian i zewsząd otoczony ludem niemieckim, to jednak dokłada wszelkich starań, by zachować język i obyczaj swych przodków i przekazać je nieskażone następującym pokoleniom. Przykład Serbo Łużyczan powinien zawstydzić obojętnych na język swój Polaków, bo niestety nie brak takich między nami.

HUMOR I PRAWDA.

— Ileż ta strzelba kosztuje?

— 100 dolarów z przyborami.

— Piekielnie droga, ale czy przynajmniej dobrze strzela?

— To szanowny panie, zależy od strzelca.

— Wieśniak (który na wystawie magazynu mód przeczytał napis "ostatnia moda"): Dzięki Bogu, że ten głupi wymysł raz się przecie skończy.

Na letniem mieszkaniu.

Taki pan, który lubi się gapić, do takiego pana, który lubi godzinami całemi siedzieć z wędką na brzegu rzeczki.

Pan I. (złośliwie). Nie znam niedorzeczniejszej przyjemności, jak wysiadywanie bezskuteczne całemi godzinami nad wodą.

Pan II. (jeszcze złośliwiej). A ja znam.

Pan I. No?

Pan II. Przypatrywać się całemi godzinami wysiadującym bezskutecznie na brzegu...

Pan I. Przygryza wargę, połyka "zniewagę", czeka jednak na sposobność do zemsty.

Po chwili:

Pan II. Złowiłeś pan już co?

Pan I. Iii... djabła tam. Złowiłem stary kalosz.

Pan II. (z radością, jaką sprawia zemsta.) Cierpliwości, cierpliwości, kochany panie; jak dobrze pójdzie, złowisz pan i drugi..

Nowożytne zaręczyny.

— Czy mogę prosić o serce i rękę?

— O rękę — tak, ale serce moje nie jest już wolne.

Dwie piosnki.

Wiejskiej dziewczyny.

Nie puszczę ja wianka,
Po wiślanej fali,
Bo by go urwisy
Chłopaki złapali.

Zatrzymam przy sobie
I nikt go nie złowi,
Jak powróci Jasio,
To oddam Jasiowi.

Miejskiej panny.

Nie puszczę ja wianka
Na wiślane szlaki,
Bo by mógł go złapać
Jeszcze golec jaki.

Zatrzymam przy sobie
Przez kilka miesięcy
I oddam go wreszcie
Temu, kto da więcej.

Mądrej głowie dość na słowie.

Personał hotelowy (uniżono do odjeżdżającego gościa): Do widzenia panie profesorze!

— Dla czego nazywacie mnie nagle profesorem?

— Bo w roztargnieniu zapomniał pan dać nam na piwo.

Obraza.

(rozmowa z otyłą damą.)

— Pani dobrodziejce to musi być djabelnie gorąco?

— Tylko bardzo proszę, to już moja rzecz!

Podróżny (który został w hotelu naciągnięty, do właściciela i na wyjezdnem): Panie gospodarzu, pan się na swoją niekorzyść obrachował...

Właściciel (przeglądając jeszcze raz rachunek). Jakto?

Podróżny. Wczoraj wieczorem powiedziałeś mi pan "dobranoc" i zapomniałeś zamieścić to w rachunku.

— Co to za krzyki były u was w nocy Walenty?

— A to złapaliśma złodzieja, ale bez dobre serce tośmy go nie oddali do gminy, jeno przełomaliśmy mu rękę i wybili oko; a potem posed se z Bogiem wolny, gdzie chciał.

Niezawodny sposób.

Z rozmów poufnych.

— Mój kolego, jak sobie poczynasz, że cię wszyscy twoi chorzy tak bardzo kochają?

— To bardzo proste. Istotnie chorych zapewniam, że są zdrowi, a istotnie zdrowych, że są chorzy. Medycyna na tem nic nie traci, ja — także, chorzy chyba także...

Co jest szczytem poświęcenia dla sztuki?

Jeżeli prawdziwy znawca żeni się z malarką bohomazów jedynie dla tego, aby przestała malować.

Mniej przyjemna równość.

Ostatnio służyłam u pani Szwindelskiej. Zacności osoba. Mówiła zawsze: "Pokojowa jest człowiekiem, jak każdy inny". A ponieważ nikomu nie płaciła, więc i pokojowej nic nie zapłaciła.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze, winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 6 Sierpnia, 1896.

W dzisiejszym numerze podajemy pierwsze dwa artykuły—jeden za wolnem srebrem w stosunku 16 do 1 a drugi przeciw — napisane przez osoby "mające coś do mówienia" o naszym ustroju finansowym. Prócz tego podajemy historyą bicia pieniędzy aż do niedawnych czasów przez mennice tego kraju. Przez pilne czytanie artykułów "za i przeciw", każdy Czytelnik naszej "Gazety" może sam sobie wyrobić przekonanie i zadecydować, na kogo rzucić głos w wyborach listopadowych, chociaż jesteśmy przekonania, że rządy republikańskie są dla wszystkich pomyślniejszemi od demokratycznych.

Dla naszych politykierów i młodzieńców, którzy mają aspiracye polityczne i chcą rzucić się w wir walki wyborczej, czy po stronie jednego lub drugiego stronnictwa, radzimy te artykuły wycinać i "wlepiać w kapelusze". Przy "palnięciu mówki" politycznej dowody i cyfry bardzo mogą się im przydać.

W bieżącym numerze podajemy telegram berliński, który jest zapowiedzią nowych prześladowań rodaków naszych pod zaborem moskiewskim. Telegram donosi, że się zanosi na powstanie w Królestwie Polskiem.

Kto zna obecne stosunki i położenie nieszczęśliwych mieszkańców ziem naszych pod zaborem rosyjskim i obecny stan polityczny mocarstw europejskich, aż nadto dobrze wie, że wieść ta jest czystem głupstwem. O powstaniu w czasach dzisiejszych nie może być ani mowy.

Telegram ten wypuszczony niezawodnie został w świat, aby upozorować przed światem legalność zarządzenia nowych prześladowań i ucisków biednych naszych rodaków. Rozgłosiwszy, że "zanosi się na powstanie", rząd moskiewski może zabrać się do środków uciskających i gnębiących bez obawy krytyki innych państw europejskich. Jestto po prostu zamydleniem oczu całego świata.

Prędzej rząd moskiewski sam zamierza wywołać powstanie, ażeby mógł wyprawić nowe rzezie, deportacye na Sybir i konfiskatę majątków polskich.

Bądź co bądź, zaiste smutną i okropną jest dola Polaków pod rządem teraźniejszego cara moskiewskiego.

Prasa kościelna i parafialna zamieszcza artykuły od rozmaitych osób, tak duchownych jak i świeckich, w których autorzy potępiają usiłowania zaprowadzenia nauki języka polskiego w tutejszych szkołach publicznych a niektórzy udowodniają, że takie postąpienie sobie grozi prędkiem wynarodowieniem. Według naszego zdania, wcale to nie grozi prędszem wynarodowieniem. Owszem setki polskich dzieci, dzisiaj np. w Chicago uczęszczających do szkół publicznych w dzielnicach, w których ludność polska jest liczną, będą miały sposobność nauczenia się po polsku — której dzisiaj nie mają. Niepodobieństwem jest — z powodu rozmaitych względów i przyczyn — wymagać, ażeby wszyscy rodzice polscy posełali swoje dzieci do szkół parafialnych. Tego nikt dokazać nie może, nawet i duchowieństwo nasze nie jest w stanie tego dokonać. Niechaj księża nasi z [illegible]

nach dla czego posełają — tutaj nie będziemy wspominali, fakt to jest nie do zbicia.

Jest faktem stwierdzonym, że np. do publicznej szkoły pod imieniem Kościuszki przy W. Division ul., blizko Noble, uczęszcza wielka liczba polskiej dziatwy. Czyż to komu zaszkodzi, że ta młodzież szkolna w dodatku do swych zwykłych nauk, pobierać będzie lekcye języka i literatury polskiej? Panowie, zanim co potępicie, wprzód się dobrze zastanówcie.

Prywatnie dowiadujemy się, że wielka część naszego duchowieństwa nie zważa na mający się odbyć kongres polsko-katolicki, w Buffalo, N. Y., tak wzniośle i w tym świetle, jakby się tego należało spodziewać. Wielu nawet jest obojętnymi. Główna przyczyna tego zimnego zachowania się i nieinteresowania leży w tem, że odezwa nawołująca do zjazdu nie była zredagowaną w duchu prawdziwej chrześciańskiej miłości względem bliźniego i że na samym wstępie ujawnia zajadłość pewnych duchownych względem przeciwnego im obozu. Właśnie takie wyrażenie swych uczuć bardzo zaszkodziło projektowanemu kongresowi, bo na samym wstępie pewne punkta odezwy rozczarowały wielu — bardzo wielu.

Ztąd mający się odbyć kongres polsko-katolicki jest przez wielu uważanym za nic więcej jak za zwykły zjazd naszego duchowieństwa i reprezentantów kościelnych towarzystw — podobny do już dawniej odbytych takich zjazdów, sejmów i wieców.

Niektórzy z zaproszonych "wielkich gości" ze Starego Kraju wymówili się od przyjęcia udziału w kongresie podaniem rozmaitych przyczyn.

W jedynej gazecie polskiej wychodzącej w Brazylii, "Polonia," czytamy o ubolewaniu jej redaktora, że dzieci tamtejszych rodzin polskich na ulicy ze sobą rozmawiają po portugalsku. Redaktor "Polonii" nawołuje rodziców aby nie pozwolili na wynarodowienie się swoim dzieciom, że uznaje jako konieczną potrzebę, iż jest dobrze znać krajowy język, a tym w Brazylii jest język portugalski, lecz niechaj nauczą dzieci języka ojczystego, bo język i wiara to są jedyne dwa skarby, jakie emigranci polscy ze starego kraju ze sobą zabrali i zabierają.

Nie inaczej jest z naszą młodzieżą tutaj w Ameryce. I temu inaczej, tj. zupełnemu wynarodowieniu, zapobiedz nie można jak daniem dobrego wykształcenia. Jest absolutnie potrzebnem, aby dzieci tutejsze umiały jak najlepiej po angielsku, lecz jednocześnie mogą zostać nauczone dobrej polszczyzny. Dzisiaj dzieci nasze — we większej części, z powodu lichej nauki i rychłego opuszczenia szkoły, kiepsko mówią po polsku a po angielsku mówią takim ulicznym żargonem, że nie są w stanie rozumieć Amerykanina ani wysłowić się tak aby były zrozumianemi. Z powodu niedbalstwa rodziców, dzieci takie nie umieją ani dobrze po polsku ani po angielsku, i w rzeczywistości nie są lepszemi od "zielonych" grynerów. A przecież jest to rzecz wiadoma i uznana, że bez języka angielskiego w tymtu kraju — ani rusz. Kto ma chęci, i, jeźli rodzice jeszcze do tego się przyłożą — to nauczy się dobrze po polsku i po angielsku. Ucz się młodzieży dobrze tych dwóch języków, te dwa wystarczą w Ameryce na wszystkie praktyczne potrzeby życia i dla godnego wyrażenia się w obowiązkach swoich obywatelskich. Innych języków nie ma potrzeby wcale się uczyć, polskim pomiędzy swoimi a angielskim pomiędzy obcymi można obejść całą Amerykę — a to kawał świata nie lada i pole wystarczające dla wszystkich.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 30 lipca. Z Buzzard's Bay letniej rezydencyi prezydenta Cleveland do Białego Domu nadeszły paki dokumentowe, z których ostatnia wprawiła wszystkich przyjaciół wolności Kuby w głębokie rozczarowanie.

Prezydent przysłał instrukcye, że trzeba zachować jak najściślejszą neutralność względem Kubańczyków, przyjazne stosunki z Hiszpanią uprawiać i punkta praw co do karania tych, którzy wbrew prawu dostarczają pomocy rewolucyonistom, wykonywać jak najściślej — słowem rewolucyonistów zupełnie nie uznawać a winnych naruszenia lub przestąpienia praw neutralności karać jak przepisy skazują.

Instrukcye te, czyli niejako proklamacya, wywołała wielkie zasmucenie tak u Kubańczyków jak i u tych wszystkich, którzy z nimi sympatyzują.

Washington, D. C., 1 sierpnia. Przychód w lipcu wynosił $29,029,209 o rozchód $42,088,468, zatem deficyt czyli niedobór za ten jeden miesiąc [illegible]

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Głos fabrykanta za "wolnem srebrem".

Z wielką przyjemnością podaję kilka przyczyn, z punktu mego zapatrywania jako fabrykant, dla czego wolne i nieograniczone bicie srebra przez Stany Zjednoczone będzie korzystnem dla naszego kraju.

Jest to dobrze ugruntowaną zasadą w finansach, że gatunek lub wartość pieniędzy jest regulowaną przez ilość i że ilość wszystkich pieniędzy całego świata reguluje wartość wszystkich produktów i potrzeb, które się kupuje i sprzedaje. Jeźli zapas pieniędzy jest wielkim, ceny są wysokiemi, a jeźli pieniądz jest rzadkim lub przechowywanym, ceny będą nizkie. Zasada ta bywała często wykazywaną w różnych czasach w historyi świata i ci ludzie, którzy usiłowali osiągnąć zdemonetyzowanie srebra bardzo dobrze o tem wiedzą. Byli to wypożyczyciele pieniędzy świata, którzy zapragnęli, ażeby ich pieniądz stał się cenniejszym — i dokonali swych celów za pomocą przekupnych i niesumiennych sposobów. Rezultaty demonetyzacyi usprawiedliwiły ich sposób myślenia, i chociaż to sprowadziło niedolę dla milionów, podwoiło wartość ich dolarów a w kulminacyi (najwyższym stopniu) w ostatnich dwóch latach przyprowadziło klasy produkujące i fabrykantów do brzegu bankructwa, a jeźli to pociągnie się przez drugie dwa lata, to trzy-czwarte zakładów fabrycznych obecnie operujących, zostanie wymieconych z egzystencyi i ich zakłady przejdą w ręce wypożycieli pieniędzy, którzy nabędą je za $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$ ich wartości. Wybór McKinley'a, który nie obiecuje nic innego, jak wyższe podatki i monopol zysków, nie może odwrócić tej katastrofy, albowiem senat Stanów Zjednoczonych jest anti-złotym i takim pozostanie przez najmniej przyszłe 4 lata.

* * *

Jedyna nadzieja klas produkujących spoczywa w prawodawstwie, które obniży wartość pieniędzy, co zmusi je do szukania ulokowania się w przedsiębiorstwach wytwórczych, zatrudniających bezczynnych robotników i stwarzających rynek na produkty farmerskie.

Jedynym sposobem na zrobienie pieniędzy tańszemi jest robić ich więcej. Z mennicami naszemi wolnemi dla srebra całego świata, tak jak było przed r. 1873, tak jak są teraz dla złota, zażądania złota zostaną zmniejszone, jego wartość przez to zostanie obniżoną, zażądanie srebra musi się podnieść, a przeto jego wartość pójdzie w górę i ostatecznie doprowadzi się je obydwa do równowartości. (W stósunku 16 do 1. Przyp. R. G. P.)

* * *

Wszyscy fabrykanci, którzy rozumieją tę kwestyą, przekonani są, że żadnej trwalej pomyślności osiągnąć nie można prędzej, dopóki rolnicze klasy (połowa naszej ludności) nie dostaną cen, które im dadzą zarobek za ich produkta, a żeby mogli dostać lepsze ceny pod walutą złotą—jest niedorzecznością do pomyślenia. Nasi farmerzy dzisiaj sprzedają swoje zbytnie produkta Europie, konkursując z Rosyą, Indyami, Argentyną i innemi krajami, w których złoto jest we wysokiej premii. Jestto właśnie ta premia na złocie, która działa jako "bonus" (nadatek) na wywozy i która pobudziła produkcyę we wszystkich srebrno-podstawnych krajach. A ponieważ nie zaszło żadne obniżenie srebra w srebrno-podstawnych krajach, dostają tam farmerzy za swoją pszenicę, bawełnę i inne produkta tyle teraz, co 20 lat temu, podczas gdy nasi farmerzy dostają tylko połowę tyle.

To uwidocznia się przez fakt, że przed rokiem 1873, kiedy Anglia kupowała nasze srebro dla porobienia spłat za zakupna w Indyach, Rosyi itd., mu- [illegible] ci po 69 centów za uncyę i może dostać taką samą ilość produktów z tamtych krajów teraz za jedną uncyę srebra co i wtenczas. Pod prawem dowolnego bicia przez Stany Zjednoczone, srebro byłoby $1.29 za uncyę i nikt nie sprzedałby go go za mniej, albowiem mógłby przynieść je do mennicy i tyle zrealizować, zatem Anglia była zmuszoną płacić niemal podwójnie tyle co obecnie płaci za nasze srebro i to oznaczałoby dla niej dubeltowy koszt za pszenicę i bawełnę, którą kupuje od Indyi, Rosyi i Argentyny i stosowne podwyższenie cen w Stanach Zjednoczonych.

* * *

To umożliwiłoby naszym farmerom znów stać się konsumentami fabrykowanych towarów, których w wielkiej części zaprzestali kupować w ubiegłych trzech latach i to dostarczyłoby nam nietylko domowy rynek na nasz ochroniony przemysł, ale i na ogromną liczbę fabryk, które nie korzystają bezpośrednio z wysokiej ochronnej taryfy, z pomiędzy których najgłówniejszemi są fabryki mebli, narzędzi rolniczych, bicyklów, żelaza, skóry, powozów, oleju itd.

* * *

Fabrykanci Stanów Zjednoczonych są również zagrożeni konkurencyą z krajów azyatyckich, która pod podstawą waluty złotej będzie zgubną w skutkach.

Premia 100 procent na złocie w Azyi dała bodziec fabrykacyom tamże, tak jak również w Meksyku i z pracą tylko po 20 centów na dzień, dała im taką korzyść, jaka nie może być zwalczoną w tymtu kraju, znajdującym się na podstawie waluty złotej.

Azyatycki fabrykant jest w stanie wysłać swoje wyroby do tegotu kraju i dostać swoją cenę w złocie, co mu daje 100 procent "bonus" prócz jego regularnego zarobku. I że nie są oni powolnymi w uznaniu tego, jest uwidocznionem tym faktem, że Japonia wywiozła do Stanów Zjednoczonych w r. 1890 towarów za $9,910,719, podczas gdy w r. 1895 wywiozła za $27,554,764, podług raportu pana Williama E. Curtis i konsula generalnego McIvor. Wolne bicie srebra w Stanach Zjednoczonych, sprowadziłoby Japończyków do naszej podstawy i wymazałyby owe 100 procent w wymianie.

* * *

Wolne bicie w Stan. Zjedn. nie tylko podniosłoby cenę naszych produktów farmerskich, lecz ogromnie powiększyłoby nasz handel w fabrykowanych towarach z całą łacińską Ameryką, albowiem umożliwiłoby im spłacać w srebrze za zakupna, zamiast w złocie ze 100 procentami premii—jak to dzisiaj muszą czynić, i to ewentualnie doprowadziłoby do wykonania idei Blaine'a—do panamerykańskiego dolara, który stałby się legalnie płatnym w każdym kraju w tejtu zachodniej półkuli.

Polecam fabrykantom wszędzie, ażeby studyowali tę kwestyą i niechaj udzielą swego wpływu na wybranie jedynych kandydatów, którzy mogą przynieść ulgę—Bryan'a i Sewall'a.

Chas. P. Sligh,
Prezydent Sligh Furniture Company, Grand Rapids, Mich.

Pożary borów w Michigan.

Sault Ste Marie, 3 sierpnia. Bory się palą w około Sault Ste Marie od wczoraj i ogromne chmury dymu zwieszają się nad miastem tak gęste, że zaciemniają światło słoneczne.

Gladyis, mała mieścina odległa 8 mil, nad South Shore "Soo" kolei żelaznej pożar zniszczył doszczętnie. Spaliły się domy mieszkalne, tartak i 4 wagony frachtowe. Mieszkańcy uszli jedynie z życiem.

Dowiedziano się, że spaliła się wielka liczba obozów drwali w rozmaitych kierunkach.

Deszczu nie było od kilku tygodni i [illegible]

Głos bankiera przeciw "wolnemu srebru".

Stosunek ustanowiony przez Hamilton'a na dowolne bicie srebra i złota w r. 1791 był 15 do 1. Pod tym stosunkiem, srebro było "przecenionym" czyli nad wartościowym metalem, albowiem wartem było około $15\frac{1}{2}$ do 1 w rynkach świata. Innemi słowy, uncya złota zaledwie mogła być wybitą na tyle dolarów co 15 uncyi srebra, lecz mogła być wymienioną w otwartych rynkach za $15\frac{1}{2}$ uncyi srebra. Prawdę mówiąc, Stany Zjednoczone nie produkowały wtedy ani złota ani srebra. Nie mogły przyciągać złota i żadnego też złota nie było w obiegu, tylko nizko stojące srebrne monety cudzoziemskie, które zostały przez prawo zrobione jako legalno-płatne. Bank Stanów Zjednoczonych w r. 1819 z kosztem $500,000 ściągnął $7,000,000 w brzęczącej monecie (specie) z Europy dla ulżenia naprężonej sytuacyi. W roku 1834 menniczy stosunek został podwyższony do 16.002 do 1, z nadzieją przyciągnięcia złota. Stosunek ten został zredukowanym o około $\frac{14}{1000}$ w roku 1837. Złoto zostało ściągnięte, albowiem stało się nad-wartościowym metalem a srebro znikło z obiegu. Nizko-wartościowy metal w menniczym stosunku obiega z nadwyżką nazywającą się "premią". Otwarcie nowych pól złota podwyższyło premię na srebrze i wybijanie srebra przeciętnie wynosiło mniej niż $140,000 rocznie. Wybijanie złota prowadzonem było z coraz to powiększającą się skalą od 1849 do 1873, kiedy dowolne wybijanie srebra zostało zatrzymane przez Stany Zjednoczone. Obieg mniejszej srebrnej monety został jedynie umożliwiony przez zredukowanie jego menniczego stosunku względem złota do mniej niż 15 do 1.

* * *

Historya nieskutecznych usiłowań naszego rządu utrzymania złota i srebra w obiegu o stosunku oznaczonym—zbija z nóg utrzymywanie, że każdy naród może niezależnie utrzymywać dubeltową monetarną podstawę. Albo jeden albo drugi metal zostaje wygnany z obiegu, stósownie do zmian kupieckiego stosunku na rynkach świata. Lecz uczyńmy ścisłe porównanie stanowiska naszego monetarnego stanu w r. 1873 i 1894. Fiskalny rok kończy się dnia 30go czerwca, 1894, był rokiem skarbowym, włączającym zaniechanie zakupna srebra i zakończenie eksperymentów srebrnemi pieniędzmi. W r. 1873, gdy tak zwana "zbrodnia '73" została dokonaną, znajdowało się $135 milionów w złocie w obiegu. W tym czasie uncya srebra na rynkach świata wartą była więcej niż jedna szesnasta uncyi złota, wartość w Europie była w stosunku $15\frac{1}{8}$ do 1, zatem nasze srebrne dolary zostawały eksportowane tj. wywożone. Aż do chwili,* w której prawo odwołało władzę dowolnego bicia, mennice Stanów Zjednoczonych wybiły 8,045,838 srebrnych dolarów, stósownie do raportu skarbowego tego roku, lecz jedynem srebrem w obiegu było srebro we formie zdawkowej czyli ułamkowej monety, która wynosiła $17 milionów. W 84 latach wybito 8 milionów srebrnych dolarów, i dla uwolnienia się od tej strasznej zmory nad swojem bogactwem, tak wielce znienawidzona "potęga pieniężna"—według zdania wolnosrebrnych —uplanowała straszny spisek r. 1873 i w ten sposób ścisnęła jak utrzymują — ilość pieniędzy w obiegu.

* * *

Lecz przypatrzmy się faktom, jak te są podane w urzędowych statystykach. Obieg pieniędzy na głowę w r. 1873 był $20.57. Innemi słowy, cały zapas pieniędzy podzielony liczbą wszystkich mężczyzn, niewiast i dzieci w całym kraju, [illegible] tym kraju. W r. 1894 na głowę obieg był $24.64. "Zbrodnia '73 r." zatem nie zmniejszyła obiegu. Zapas pieniędzy powiększył się z $885 milionów w r. 1873 do $1,806 milionów w r. 1894. Zapas złota powiększył się z $135 milionów w r. 1873 na $629 milionów w r. 1894—według raportów skarbowych. Zapas srebra podniósł się od zera do $546 milionów. Zapas złota powiększył się o $484 milionów a srebra o $546 milionów; a mówią przecież, żeśmy nic nie uczynili dla srebra. W całym tym czasie używanie narodowych bank-notów wciąż się zmniejszało; spadło z $347 milionów w r. 1873 do $167 milionów w r. 1890. Zawieruchy pieniężne po tym czasie spowodowały rozszerzenie się obiegu narodowych bank-notów do $270 milionów w roku 1894. Zrobiono pomniejsze zmiany w monecie zdawkowej i w notach Stanów Zjednoczonych, lecz nad tem nie potrzeba się rozwodzić. Statystyka zatem udowadnia, że nie nastąpiło żadne ścieśnienie (contraction) pieniędzy, pomimo "zbrodni r. '73" i mimo "złego napadu kapitału na czułe i całoduszne srebro".

* * *

Mniemanie, że rozszerzenie (powiększenie) obiegu koniecznie sprawia wyższą wartość i pomyślność, jest największym obłędem ze wszystkich głupstw i nie podlega nawet badaniu jednej chwili. Wolnosrebrni albo z grubej nieświadomości albo z złośliwych powodów, chcą wpoić w lud obłęd, że wyższe ceny i wyższa wartość są jednoznacznemi. Cena oznaczona w dolarach i centach, nie jest żywiołem w wartości. Nie robi to żadnej różnicy robotnikowi, czy dzień pracy jest wynagrodzony $1 lub $2, jeźli za te kupi ten sam garnitur lub tę samą parę trzewików. Dolarowy buszel pszenicy nie ma więcej wartości jak 50-centowy buszel, jeźli jeden i drugi kupi jednę i tę samą motykę. Podwójcie cenę wszystkiego wartościowego we świecie, a ponieważ wszystko wciąż zamienianem będzie na podstawie jednej i tej samej wartości, przeto gatunek pozostanie niezmienionym. Zatem podwyższenie cen nie spowoduje odpowiedniego podwyższenia wartości. Pieniądz jest jedynie środkiem wymiany, posiadającym stałą wartość i nie stanowi to wcale nic, czy $1 lub $2 są użytemi na wymianę, dnia pracy za garnitur lub buszel pszenicy za motykę. Przyznanem zostało, że jeźli nie ma dosyć owego środka wymiennego we formie pieniędzy dla poczynienia wymian z łatwością, to wartość zostaje ścieśnioną. Lecz to nie udowadnia, ażeby wartość się podniosła, gdy środki obiegowe są obfitszemi jak jest potrzeba. Przeciwnie, za wielka obfitość obiegowego środka jest czynnikiem zaburzającym.

* * *

Postaram się to wyjaśnić. Zwolennicy wolnego srebra u parcie ignorują fakt, że jest jeszcze jeden środek wymiany prócz pieniędzy — a tym jest kredyt we formie czeków i draftów (przekazów). Zostało udowodnione statystykami, że 90 procent wszystkich transakcyj biznesowych zostaje załatwionych czekami i draftami a tylko 10 procent pieniędzmi. Jest faktem, który nie może być zbitym przez żadne dodatkowe wyrażenia słownika ani tomami drukowanych argumentów, że fundamentem wymiany pieniędzy między wszystkimi wysoko ucywilizowanymi narodami jest złoto. Jest to położenie, które nie może być zmienionem, chyba z ogólnem przyzwoleniem wszystkich narodów—a i wtedy jest wątpliwem czy taka zmiana może być dokonaną. Gdy złoto zaczyna opuszczać kraj w wielkich ilościach, następstwem jest, że kredyt natychmiast zo- [illegible] go wzięło wyjaśnić, lecz na co zgadzają się nawet i najtępsi studenci finansów, że za wielka obfitość pieniędzy wypędza złoto z kraju. Gdy ruch wywozu złota zaczyna przybierać wielkie proporcye, kredyt poczyna się chwiać. Zachwianie kredytu kaleczy (zmniejsza) użytek czeków i draftów, które są narzędziami kredytu jako środek wymiany. Stały odpływ złota ostatecznie niszczy całkowicie kredyt, tak że ubezwładnia środek, który wykonywa 90 procent pracy w wymianie potrzeby za potrzebę lub pracy za potrzebę. Następuje wtedy stan paniki. Nienaturalna żądza fizycznego posiadania pieniędzy forsuje takowy z obiegu. Ludzie uciekają się znów do użytku czeków i draftów, zmuszeni do tego. Złoto literalnie zostaje tedy sprowadzanem znów do kraju, lecz nie pozostanie w nim stale, dopóki stale nie zostanie usuniętą ta nadpotrzebność obiegu z materyj wymian. Obecnie istniejący ścisk głównie przypisywać należy nad-potrzebie obiegowego środka, spowodowanego wmieszaniem czyli wtłoczeniem za wielkiej ilości srebra, monety gorszej wartości. Ten niezdrowy stan musi się wyleczyć utratą złota a za pomocą emisyi listów zastawnych ściągnięcia greenback'ów (pieniędzy papierowych niepokrytych) napowrót do skarbca. Były i inne czynniki rozburzenia w eksperymentach prawa Bland'a r. 1878 i uchwały Sherman'a r. 1890, których nie można rozwlekać w tymtu artykule, lecz które wciąż działają szkodliwie.

Na mocy prawa Bland'a wybitych zostało 378,166,793 dolarów srebrnych; na mocy uchwały 1890 r. 36.379,046 srebrnych dolarów i 41,078,793 srebrnych dol. na mocy uchwały wykupnej dolara przemysłowego. Nie licząc niewybitego srebrnego bulionu kupionego na mocy uchwały r. 1890, zostało 420 milionów dolarów srebrnych wtłoczonych w nasze pieniądze. Aż do czasu dzisiejszego chwiejemy się pod tym ciężarem.

* * *

Uchwalcie dowolne bicie srebra, co—jak zostało wykazanem obecnemi stosunkami—oznaczałoby srebrny monometalizm, a każdy dolar wybity lub mający być wybity, będzie miał wartość jedynie swoich $371\frac{1}{4}$ gramów srebra, szacowane przez kupieckie rynki świata. Zniknięcie złota obniży wszystkie pieniędze do poziomu srebrnego, ścieśni zakupną potęgę do połowy zaraz od samego początku. Mennice rządowe są w stanie wybić od 3 do 4 milionów dolarów na miesiąc. Obliczcie sobie długość czasu potrzebnego na wypełnie natychmiastowego ścieśnienia pieniędzy i ile to lat trzebaby przecierpieć, zanimby się wypełniło tę lukę? Kiedyżby nastało owe rozszerzenie obiegu z zaprowadzenia wolnego srebra? Nigdy! Sam lud zagnałby ten sam kongres napowrót do Washingtonu z piorunującym rozkazem odwołania.

J. Edward Simmons,
prezydent Fourth National Bank'u, New York.

Ksiądz Alexander Michnowski wraca do rodzinnego kraju.

Dowiadujemy się, że ksiądz Alexander Michnowski, ostatnio proboszcz parafii polskiej w Wilmington, Del., były kapelan w szeregach powstańczych z r. 1863, znany całemu tutejszemu duchowieństwu i Polonii jako prawdziwy Polak ksiądz, patryota całą duszą i jako jeden ze "starych naszych księży"— wraca w tych dniach spędzić resztę lat życia w kątku rodzinnym pod zaborem moskiewskim. Powróci, z powodu amnestyi udzielonej przez cara z okazyi jego koronacyi.

Szczęśliwej podróży i spokojnych bez troski chwil życia życzymy szanowanemu księdzu razem z tysiącami go czczącymi i kochającymi wiarusami!

---

* Miasto Kalamazoo w obecnym czasie codziennie wysyła przeciętnie 80 tonów selery na targi. [illegible]

AMERYKA.

Połączyli się po 47 latach.

Springfield, Ills., 30 lipca. W r. 1849 gdy "kalifornijska złota febra" była najgorętszą, John F. Robinson z Illopolis, wioski 10 mil ztąd na wschód odległej, opuścił swą młodą żonę i synka i udał się na pobrzeże Spokojnego Morza dla zdobycia fortuny. Po trzech latach nadeszły niepewne pogłoski do usz pani Robinson, że mąż jej poległ w bitwie z Indyanami. Ażeby być na pewnym gruncie, uzyskała rozwód i wyszła za mąż za p. Derry, który umarł dwa lata temu.

Niedawno temu p. Robinson, żyjący w Californii, posłyszał o pewnym John Robinson w Decatur i ciekawy był czy nie jestto czasem jego syn. Napisał zatem list do Decatur i dostał odpowiedź, że Robinson w Decatur jest synem zmarłego Robinsona i że jego matka pani Derry a wdowa po Robinsonie i po Derrym jeszcze żyje.

Z tego wywiązała się korespondencya pomiędzy Robinsonem w Californii a panią Derry, której rezultat był ten, że Robinson przyjechał z Californii i po radosnem przywitaniu się powtórnie poślubił się ze swoją żoną dzisiaj.

Robinson tłómaczył się, że napisał był kilka listów z Californii do żony, lecz gdy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, sądził, że żona i syn pomarli.

Samobójstwo rosyjskiego hrabiego.

New York, 30 lipca. Roman J. Zubow, który utrzymywał, iż jest dziennikarzem z Boston, Mass., i hrabią rosyjskim, popełnił samobójstwo w celi stacyi policyjnej dzisiaj.

Zubow, który liczył około 25 lat, został przyaresztowany w chwili gdy miał odpłynąć do Europy na parowcu "New York" za to, iż pozostawił niezapłacony rachunek hotelowy na $500.

Zubow ukończył nauki w kolegium Trinity w Dublinie i był skończonym lingwistą. Do Stanów Zjednoczonych przybył ośm lat temu i zajął się pracą literacką. Napisał dwie książki: "Pani Harry St. John" i "Po zwyczaju człowieka," i obydwie te prace ściągnęły na siebie wiele uwagi. Ostatecznie pracował dla jednego dziennika w Boston. Pracował też raz dla jednej gazety w Philadelphii.

Znajomy jeden Zubow'a, który przybył na stacyę policyjną w odpowiedzi na bilecik napisany przez Zubowa, lecz który przybył dopiero po dokonaniu samobójstwa, oświadczył, że Zubow miał się wkrótce zaślubić z córką bankiera, którego majątek szacują na 20 milionów dolarów — że Zubow był w wielkich długach i że tego rana Zubow dostał $200 na przekaz $350-dolarowy wystawiony na George'a C. Harris w Philadelphii, i że nic jemu nie wspomniał o wyjechaniu do Europy.

Kompania kolei żelaznej Pennsylvania zaprowadza wielką oszczędność.

Philadelphia, Pa., 30 lipca. Z powodu ogólnego zastoju w biznesie kompania kolei żel. Pennsylvania postanowiła zaprzestać pracy na całej linii gdzie tylko jest to możliwem, w celu zniżenia wydatków. Równocześnie wydała rozporządzenie, że wszystkie proponowane ulepszenia i naprawy mają być tymczasowo zaniechane i porzucone. Kompania ta już od pewnego czasu zaprowadzała oszczędność a kilka tygodni temu zatrzymała wszelką pracę nową, lecz rozporządzenie wczorajsze jest bardziej drastycznem. Skutek jest ten, że wszelka praca została wstrzymaną z wyjątkiem w Mount Joy, Pa., pomiędzy Lancaster i Harresburgiem, gdzie buduje się nowy tor poboczny.

Straszne nieszczęście kolejowe w Indiana.

Crawfordsville, Ind., 29 lipca. Olbrzymia lokomotywa frachtowa spadła do strumyka Walnut Creek przez most, który się załamał, w miejscu 1 mile na północ od miasta, na [illegible] dzisiaj rano. Na lokomotywie znajdowało się 5 ludzi, z których troje zostało zabitych na miejscu a dwóch odniosło śmiertelne rany.

Ks. Martinelli został zamianowany następcą Satolli'ego.

Rzym, 30 lipca. Ks. Martinelli, przeor-generalny Augustynianów, został mianowany następcą Satolli'ego, jako papiezki delegat rzymsko-katolickiego kościoła w Stanach Zjednoczonych.

Washington, D. C., 30 lipca. Gdy zakomunikowano wiadomość mianowania ks. Martinelli następcą kardynała Satolli, dzisiaj po południu, tenże wyrazil się pochlebnie o wielkim uznaniu i szacunku, jakim się cieszy przeor-generalny, lecz rzekł, że nie ma jeszcze urzędowej wiadomości od papieża o mianowaniu jego następcy.

Ks. Martinelli był w Ameryce raz — dwa lata temu.

Żona i dwoje dzieci zamordowane.

Austin, Tex., 30 lipca. W cysternie na podwórzu mieszkania własnego znaleziono dzisiaj trupy pani W. E. Burt i jej dwojga dzieci. Głowy ich były pomiażdżone. Wszystkie poszlaki wskazują, że zbrodnię popełnił mąż. Ubiegłej niedzieli oddalił się ztąd w strony niewiadome.

Zamaskowani ludzie podpalili kopalnię węgla.

Sullivan, Ind., 30-go lipca. Dwóch zamaskowanych ludzi przybyło dzisiaj o 2 godz. rano do kopalni Hymera i stróża związali go tak, ażeby nie był w stanie dać alarmu. Potem podłożyli ogień we wszystkich kierunkach w całej kopalni. Niezadługo potem o ogniu dano znać właścicielowi kopalni Clay Cummings'owi, lecz pożar zanadto się rozniósł. Strata wynosi $40,000.

Straszne nieszczęście kolejowe.

Atlantic City, N. J., 30 lipca. Wydarzyło się tutaj okropne nieszczęście kolejowe tuż za miastem. Czterdzieści jeden osób zostało zabitych a 56 jest rannych.

Pociąg ekspresowy "Reading Railroad Express", który wyjechał z Philadelphii o 5:40 dzisiaj po południu do Atlantic City, wpadł na pociąg ekskursyjny Pennsylvania Central kolei żel. u drugiej wieży sygnałowej, oddalonej ztąd jakie 4 mile.

Pociąg ekskursyjny zdążał do Bridgeton z około 500 ekskursyonistami z Atlantic City, Millville i okolicznych miasteczek.

U drugiej wieży sygnałowej tory obydwu kolei krzyżują się. Sygnał był danym Reading pociągowi, lecz czyto zwrotnica nie chciała funkcyonować, lub czy też pęd pociągu ekspresowego był za wielkim, dość, że pociąg ekspresowy wpadł w sam środek pociągu ekskursyjnego z takim impetem, że go rozbił na dwie połowy.

Lokomotywa Reading pociągu została potrzaskaną na kawalki.

Burza w okolicy Pittsburga.

Pittsburg, Pa., 30-go lipca. Wichrowa burza z ulewnym deszczem, tak dotkliwa jakby to był "śnieżny blizzard", nawiedzila wszystkie miasteczka leżące od Pittsburga do McKeesport nad rzekę Monongahela, dzisiaj po południu. Dwóch ludzi zostało zabitych, 1 chłopiec umrze i szkody zostało wyrządzonej na setki tysięcy dolarów.

Najgwałtowniej burza srożyła się w Duquesne, miejscowości kilka mil odległej od Homestead. Wiatr dął tutaj z szybkością 40 mil na godzinę a przytem ulewa była taką jak istny potop. Drzewa w lesie zostały wyrywane z korzeniami i przez las orkan wyrobił wolną drogę 300 stóp szeroką. Deszcz był tak ulewnym, że z okien domów nie można było nic widzieć na drugiej stronie ulicy.

W Homestead w chwili gdy [illegible] piwo ze szklanki, uderzył grom i porazil go na śmierć.

Burza tak samo wyrządziła ogromne spustoszenie w Braddock.

Oberwanie się chmury w Ohio.

Steubenville, O., 30 lipca. Ogromny szturm, z oberwaniem się chmury, nawiedził zachodnią część miasta dzisiaj po południu i przez czas 30 minut ogromny potop wodny wyrządził nieobliczone straty. Nikt nie utracił życia, lecz przeszło 200 osób zostało pozbawionych dachu. Strata wynosi około 200 tysięcy dolarów.

Doktorzy zaledwie uszli z życiem przed rozwścieklonymi Włochami.

Pittsburg, Pa., 31 lipca. W czasie gdy dzisiaj była dokonywaną operacya na Włoszce Gisaria Massuci w jej domu no. 51 Washington ul., pacyentka umarła w nieprzytomności spowodowanej zażyciem środków usypiających. Dr. J. P. Orr zajął się operacyą, pomagał mu dr. A. W. Wallace i jedna niewiasta dla pilnowania chorych.

Gdy doniesiono o śmierci kobiety do biura koronera i lekarze się rozeszli, Włochom znajdującym się w domu żałoby zdawało się, że zmarła niewiasta daje znaki życia — i natychmiast posłali po doktorów ażeby czemprędzej powrócili. Lekarze przybyli, lecz nie spostrzegli żadnych znaków życia i oznajmili, że zmarla nie żyje naprawdę.

To rozgniewało tak rozgorączkowanych Włochów, że hurmem rzucili się na doktorów. Uczniowie eskulapa z wielką biedą zdołali ocalić się ucieczką, lecz nie prędzej aż nie odebrali porządnych ciegów i pobicia i przy tem na nich porozdzierano ubiory. Gdy uciekali ulicą, wyrwawszy się z pośród tłumu, leciały za nimi w powietrzu kije i kamienie. Dwóch doktorów ocaliło się przed włoskim motłochem przez wskoczenie na przejeżdżający wagon elektryczny a trzeci lekarz z wielką biedą zdołał schronić się do apteki, zkąd go policya wywiozła na patrolce.

Jedyna uczennica Paderewskiego wyjdzie za mąż.

Boston, Mass., 31 lipca. Listy z Europy potwierdzają oznajmienie o zaręczynach panny Antoniny Szumowskiej, pianistki. Ma wkrótce zostać małżonką p. J. Adamowskiego, jednego z' cello artystów Bostońskiej Orkiestry Symfonowej, brata Tymoteusza Adamowskiego, znakomitego skrzypka.

Panna Szumowska ma ten szczególny zaszczyt, że była jedyną uczennicą Paderewskiego. Rodzina jej została skazaną na wygnanie w Sybir za udział w powstaniu 1863—'4 r. Po kilku latach pobytu tamże, Szumowskim pozwolono powrócić do Polski. Ponieważ majątek dziedziczny został skonfiskowany, ojciec jej osiadł jako profesor w Lublinie, gdzie Antonina się urodziła.

Jej skłonność do muzyki okazała się w niej w bardzo rychłym wieku. Po skończeniu studyów w Warszawskiej Akademii Muzyki, w r. 1889 stała się uczennicą p. Paderewskiego.

Przez ubiegłe dwa lata panna Szumowska była rezydentką w naszem mieście.

Obrabowali wagony uliczne.

Manistee, Mich., 31 lipca. Dwóch łotrów obrabowało konduktorów i pasażerów na dwóch wagonach wczoraj późno wieczorem przy granicy miasta. Rabunku dokonali w miejscowości pomiędzy Manistee a East Lake. Pierwszemu wagonowi obydwaj dali sygnał stanąć, szybko wkroczyli do wagonu i wydobywszy ukryte rewolwery zmusili konduktora i pasażerów do oddania im wszystkiej gotówki. Po obraniu ofiar, rozkazali motormanowi odjechać do miasta a tymczasem nadjechał jeszcze jeden wagon i tutaj tak samo sobie rabusie postąpili.

Ogółem dostali około $35.

Dzisiaj aresztowano dwóch [illegible] trzymują, że jeden jest ojcem drugi synem. Motormani i konduktorzy poznali w nich napastników pomimo iż wczoraj jeden miał maskę a drugi twarz poczernioną. Obydwaj są trampami i tłukli się w tej okolicy od tygodnia.

Zaburzenia w Cleveland.

Cleveland, O., 2go sierpnia. Sytuacya w sprawie strajku w fabrykach Brown Hoisting Works jest groźną. Mniemano, że strajk ukończył się i tak też wszędzie rozgłoszono, tymczasem wybuchł na nowo.

Strajkierzy utrzymują, że kompania złamała swoje obietnice, bo do pracy zaczęła przyjmować ludzi nieunijnych wbrew podpisanemu przyrzeczeniu.

Strajkierzy odgrażają się, że wyrządzą ogromną awanturę, jeźli kompania nie przystanie na ich żądania i swych przyrzeczeń nie wykona.

Nieszczęście kolejowe.

Clinton, Ills., 2-go sierpnia. Dwie osoby zostały zabite a 11 odniosło pokaleczenia i rany dzisiaj w zderzeniu kolejowem na Illinois Central kolei żel., blizko naszej miejscowości.

Pasażerski pociąg no. 501 wyjechał z Clinton o 8:30 rano z instrukcyą przejechania koło pociągu pasażerskiego no. 504 w Birkbeck zamiast w Parvell, lecz konduktor i maszynista zapomnieli o tem i na skręcie na północ od Birkbeck obydwa pociągi zderzyły się i obydwie lokomotywy potrzaskały się na kawałki. Wagon pocztowy został połamany na drzazgi. Obydwa pociągi pędziły z szybkością 35 mil na godzinę.

Pasażerowie oświadczyli, że zderzenie było tak niespodziewanem, że prędzej wszyscy nie wiedzieli co się stało aż nie było po wszystkiemu.

Fatalne zderzenie pociągów.

Topeka, Kansas, 3 sierpnia. Pociąg pasażerski Santa Fè kolei żel. no. 1, który miał przyjechać tutaj o 4:27 dzisiaj po południu zderzył się z pociągiem pasażerskim no. 18 zdążającym na wschód blizko Dean Lake, Mo., krótko przed południem dzisiaj. Jeden człowiek został zabity a 8 pokaleczonych.

Pociąg no. 1 miał rozkaz zaczekać w Dean Lake, dla przepuszczenia Kansas City lokalnego pociągu, tymczasem wyjechał do Bosworth i zderzenie nastąpiło pomiędzy dwoma temi miejscowościami.

Zabitego i rannych przywieziono do Topeka.

Zatruci lodami (ice-cream).

Sioux City, Iowa, 3go sierpnia. Pomiędzy 50 a 60 osób zostało wczoraj wieczorem zatrutych spożyciem zepsutych lodów (ice-cream) kupionych u włoskiego handlarza. Dotąd nikt nie umarł, lecz kilka osób jest w bardzo niebezpiecznym stanie. Włocha aresztowano, lecz potem wypuszczono gdy stawił kaucyę. Spożyto 9 galonów lodów.

Ciąg dalszy z str. 1-szej.

Mennicze prawa Stanów Zjednoczonych.

a nie więcej jak $4,000,000 na każdy miesiąc. W r. 1890 ustanowiono liczbę zakupienia na 4,500,000 uncyi i jako zapłatę za te srebrne zakupna, upoważniono wydawać skarbowe noty, które odkupywać było można "w monecie" (in coin). Z srebra tak zakupionego upoważniono wybijać 2 miliony każdego miesiąca, aż do 1-go lipca, 1891 — a po tym czasie tylko tyle srebra miało się wybijać jak okazałoby się koniecznie potrzebnem dla wykupu skarbowych notów wydanych jako zapłatę za zakupione srebro. Po dniu 1go lipca, 1891, tylko ograniczoną liczbę srebrnych dolarów wybito każdego roku aż do 1893, od kiedy jedynie kilka próbnych monet wypuszczono w obieg. W listopadzie 1893 r. klauzula zakupna uchwały r. 1890 została odwołaną.

Bicia $3 i $1 złotych zaniechano w r. 1890.

[illegible] żniono wybicie 5,000,000 półdolarówek, znanych jako "Kolumbijskie pół-dolary" i te dane były specyalną uchwałą kongresu jako pomoc wystawie. Uchwała wspomożkowa dla komisyi manażerków damskich Wystawy Światowej również była we formie srebrnej monety, znanej jako "kolumbijska ćwierć-dolarówka", których upoważniono wybić 40,000 sztuk. Dwie te monety są legalnie płatnemi na takim samym fundamencie, jak inne upoważnione monety srebrne.

* * *

Ogólna wartość monet każdej denominacyi, wybitej aż do dnia 31 grudnia, 1893 r., jest jak następuje:

Podwójne orły	$1,162,352,900.00
Orły	233,094,450.00
Pół-orły	207,769,400.00
Ćwierć-orły	28,670,700.00
Trzy-dolarowe sztuki	1,619,376.00
Jedno-dolarówki	19,499,337.00
Podstawowe dolary do r. 1873	8,031,238.00
" " do r. 1893	427,364,015.00
Dolary przemysłowe	35,965,924.00
Pół-dolary	128,591,220.00
Kolumbijskie pół-dolary	2,501,052.50
wierć-dolary	45,949,731.00
Kolumbijskie ćwierć-dolary	10,005.75
Dwudziesto-centówki	271,000.00
Dajmy	28,405,071.70
Pół-dajmy	4,880,219.40
Trzy-centówki	1,282,087.20
Pięć-centówki (niklowe)	13,283,073.40
Trzy-centówki (niklowe)	948,349.48
Dwu-centówki (bronzowe)	912,020.00
Centy (miedziane)	1,562,887.44
Centy (niklowe)	2,007,720.00
Centy (bronzowe)	7,296,376.94
Pół-centy	39,926.11

Z POLITYKI.

Bryan oświadczył, że przyjmie urzędowe zawiadomienie jego kandydatury od komitetu demokratycznego na dniu 12 sierpnia w New York City. Dnia 8 lub 9 sierpnia wyjedzie z Lincoln i stanie w New Yorku i tam razem z nominatem na wice-prezydenta panem Sewall przyjmie zawiadomienie urzędowe w ogrodzie Madison Square Garden.

* * *

Fakcya new-york'skiej demokracyi, znana jako "Tammany Hall" oświadczyła się za nominatami popokratycznymi, Bryan'em i Sewall'em, nie czekając na zdanie Stanowej konwencyi.

* * *

W Wisconsin, w stronnictwie republikańskiem, sześciu kandydatów ubiega się o nominacyę gubernatorską. Kandydatami tymi są następujący pp.: Major Edward Scofield, z Oconto; eks-kongresman Robert M. Lafollette, z Madison; wice-gubernator Emil Baensch, z Manitowoc; Ira B. Bradford, z Augusta, i Eugene S. Elliott, i eks-rzecznik generalny Charles E. Estabrook, z Milwaukee.

Najgłówniejszymi kandydatami są pp. Major Scofield i La Follette.

* * *

Oboje państwo Bryan odwiedzą pana Sewall i jego rodzinę w ich rezydencyi w Bath, Maine, w pierwszej połowie sierpnia.

* * *

Pierwszy Narodowy Bank w Flint, Mich., sprowadził 1,500 meksykańskich dolarów i wydaje je każdemu żądającemu te dolary po 54 centy za sztukę. Dolary te są cięższymi od naszych amerykańskich dolarów, lecz warte są tylko po 54 centów dla tego, że w Meksyku istnieje "wolne srebro" i monety tamtejsze kursują tam i tutaj po cenie zależnej od ceny za kruszec srebrny.

Bank ten w powyższy sposób chce ludzi przekonać, że "wolne srebro" obniży wartość pieniędzy srebrnych do rzeczywistej wartości.

Dotąd, nie mając wolnego srebra, nasze srebrne dolary warte są po 100 centów, albowiem podparte są złotem i są przyjmowane przez rząd za wszelkie opłaty jako 100 c. dolary.

* * *

Farmerzy w Stanie New York oświadczyli się za p. McKinley. Eks-senator Hiscock obliczył, że republikańska większość w całym New York Stanie wynosić będzie około 100,000.

* * *

Texascy populiści nie są zadowoleni z Bryan'a i Watson'a. "Prorok" ich pułkownik Milton oświadczył, że wszyscy populiści w Texas oddadzą swoje głosy na p. McKinley.

[illegible] nie nawołuje republikanów i demokratów, przyjacieli uczciwych (złotych) pieniędzy aby głosowali za p. McKinley — inaczej kontrolę nad rządem zdobędą obłąkani popokraci.

* * *

W Grand Forks, North Dakota, zebrała się stanowa konwencya republikańska, na której wybrano następujących kandydatów:

Na gubernatora,
Frank A. Briggs.
Na wicegubernatora,
J. M. Drvine.
Na Sekretarza Stanu,
Fred Falley.
Na Skarbnika Stanu,
George E. Nichols.
Na Audytora,
J. U. Hannum.
Na Rzecznika Generalnego,
J. F. Cowan.
Na Komisarza Asekuracyi,
F. Fanchen.
Na Superintendenta Szkół,
J. G. Holland.
Na Komisarza Rolnictwa i Pracy,
H. U. Thomas.
Na Komisarzy Kolejowych,
Geo. H. Keyes,
L. L. Waters,
J. E. Gibson.
Na Kongresmana do Washingtonu,
M. N. Johnson.

Stanowa platforma oświadczyła się za platformą republikańską st.-louiską, za p. McKinley i także za prohibicyą. Rezolucya za "wolnem srebrem" została pobitą 474 głosami przeciw 17.

Delegacye z powiatów Grand Forks i Barnes odstąpiły, tj. zrobiły "bolt".

* * *

Na kandydatów złotych demokratycznych na prezydenta i wiceprezydenta przedstawione zostały już nazwiska: senator John M. Palmer, z Illinois i p. John B. Gordon z Georgii.

* * *

Mgr. Zeininger, zastępca arcybiskupa dyecezyi milwauckiej, oświadczył się publicznie za złotem a przeciw dowolnemu biciu srebra.

* * *

Właściciele firmy "Bemis Bag Company" w St. Louis, Mo., zawiadomili swoich robotników, że według woli swoich ludzi płacić im będą dubeltowo w srebrnej monecie meksykańskiej. Robotnik który ma dostać 6 dolarów amerykańskich, może według swego życzenia dostać 12 dolarów meksykańskich. Dolar meksykański zawiera nawet więcej w sobie czystego srebra jak srebrny dolar amerykański. Jestto w celu praktycznego pouczenia robotników, że "wolne srebrne" dolary kursują jedynie za tyle ile czystego srebra zawierają, podczas gdy srebrne dolary amerykańskie kursują w całej wartości 100 centów na dolarze dla tego, że są "podparte plecami złotemi" rządu naszego.

TO I OWO.

* Wdowa-cesarzowa Augusta, matka cesarza Wilhelma — i sześć książąt, członków jej rodziny, codziennie jedzie na kołowcu w parku w Wilhelm Hohe. Cesarzową uczyli dwaj jej synowie, którzy są biegłymi jeźdzcami na kółkach. Bicykl dla cesarzowej wdowy został zrobiony na urząd według szczególnych poleceń cesarza Wilhelma, jej syna.

* Międzynarodowe wyścigi kolarzy tj. bicyklistów odbędą się w Kopenhadze, stolicy Danii w dniach 15, 16 i 17 sierpnia. Z Amerykanów udział wezmą Kiser, Wheeler, Murphy, Johnson, Tom Eck i A. D. Kennedy z Chicago.

* Młoda caryca moskiewska jest biegłą druko-pisarką (type writer). Niedawno temu zamówiła dla siebie nową maszynę do pisania, czyli do druko-pisania z złotemi czcionkowemi sztabami oraz całą ramą szczero-złotą.

* Hrabia Adam Moltke, który niedawno temu zaręczył się z panną Louisette Bonaparte z Baltimore, Md., ma ciocię amerykańską w osobie córki Benjamina Hulton z Orange, N. J.

* Portugalska królowa Emilia — lub jak inaczej piszą Amelia — dużo czasu traci na odkryciu i zrobieniu anti-tłustych pigułek w celu zapobieżenia stania się tłustym, co grozi jej mężowi, który z każdym dniem tak tyje, że aż strach ogarnia jego małżonkę.

* W bieżącym roku California wysłała statkami przeszło 80,000 beczek mąki do Anglii. Również wysełka mąki ze San Francisco i innych portów tutejszych nad Pacyfikiem do Japonii, Chin, Syberyi i Australii coraz jest większą.

* Modrzejewska żyje sobie w ciszy zdala od zgiełku i sensacyj sceny i wielkich miast w swoim kalifornijskim "ranch". Powraca do zdrowia [illegible]

Ceny Targowe.

Chicago, 5 sierpnia, 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	57⅜—58½
Zimowa No. 2 czerwona	61½—61¾
" No. 3 "	56½—60½
" No. 1 Northern	58—58¾
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	24—24¼
No. 2 żółta	24⅝ 24¾
Owies, buszel	
No. 2.	15½—17½
No. 3.	18—20½
Żyto, buszel	
No. 2.	.25 27
Jęczmień	20½—31
Mąka:	
Winter patents beczka	3.25—3.50
Straights	3.15—3.30
Spring patents	3.25—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.25
Żytnia	1.75
Siemiona, 100 funtów	
lniane	64—75
koniczyna	2.00—7.65
tymotka	2.00—3 00
Siano	
Wyborna tymotka	11.00—11.50
No. 1	10.00—11.00
No. 2	9.00—10.00
No. 3	6.00—9.00
Choice prairie	6.50—8.00
No 2	5.00—6.50
No 3	4.50—6.00
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	4.50—5.00
Ospa (bran)	6.50
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40
Kalafiory, pudło	30 - 75
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, 12 pęczków	10—12
Cebula beczka	75—1.00
Zielona cebula, tuzin pęczków	40
Zielony groch, worek	1.00—125
Zielona kukurydza miech	35—40
Zielony pieprz cay. 1½ buszla	75
Grzyby funt	25—50
Sałata, beczka	25—1.00
Nowa rzepa, miech ½ bu.	60—75
Pie plant, buszel	25—45
Jarmuż, buszel	25—45
Selera, case	50—75
Ogórki, tuzin	12—15
Pomidory, case 4 koszyki	50—75
Rzepa, miech ½ buszla	60—75
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew tuzin pęczków	10
Ziel. bób strękowy miech	75—1.00
Egg plant, tuzin	75—1.00
Oyster plant, tuzin	25—40
Redyski, 12 pęczków	12—15
Korbale ½ buszla	25—35
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	75—1.00
Czerwone	1.00—1.25
Banany, pęk	75—1.25
Gruszki Bartletts, becz.	2.25—2 50
Cytryny, pudło	3.00—3.75
Pomarańcze, pudło	4.75—5.25
Brzoskwinie, pudło	1.25—1.50
Aprykozy, case	1.00—1.25
Śliwki, 24 kw. case	65—75
Ananasy, (pine-apples) wielki case	6.50—7.50
Melony tuzin	1.50—2.00
Musk-melony, koszyk	30—45
Jagody;	1.00—1.25
z Michigan 16 kwartowe pudło	50—75
Winogrona,	
Ives, koszyk	10—12
Concords, koszyk	14—15
Crab apples, beczka	1.00—1 25
Masło:	
Creamery, ft.	14
Dairy	12
Packing	7—7½
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	8—10
Kury, funt	8½
Kurczęta	8½—9
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	6¾—7
Twins	6½—6¾
Cheddars	6—6½
Brick	6—6½
Szwajcarski	9—9½
Limburger	6½
Jaja, tuzin	10½—11
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½
Dobra	6½—7
Cienka	4½—5
Młode kartofle:	
Early Ohios, beczka	
" " buszel	20—25
Słodkie kartofle beczka	2.75—3.00
Bób:	
Navy, zbierany ręką, bu.	90 - 95
Kidney, czerwony bu.	1.30—1.40
Lima, 100 funtów,	3.37—3.50
Bydło, sto funtów:	
Woły	3.00—4.50
Krowy	2.30—3.20
Texaskie	1.10—3.70
Cielęta	2.75—5 35
Żywe świnie, sto funt.	1.50—3.10
Skopy	1.25—3.25
Jagnięta	2.75—5.85
Wieprzowina, 100 f.	6.32½—6.35
Żebra, 100 funtów	3.32½—3.42
Smalec 100 funtów	3.27—3.32
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	6
No. 2, " "	5
No. 1, cielęce	7½
Wełna:	
Piękna nie myta	8—9
Średnia nie myta	10—12
Quarter-blood, myta	17—18

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.22 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 31,380 funtów masła; sprzedano: 3,480 funtów po 14½c., 21,000 funtów po 14½c.

Sprawozdanie

z zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu za rok 1895.

Pod tym tytułem odebraliśmy broszurę która wykazuje czynność zarządu a z której podajemy następujące wyjątki:

Skład zarządu muzeum Nar. pol. w Rapperswylu był:

Gałęzowski Józef, Pułkownik, Dyrektor Muzeum i Prezes Rady — w Paryżu, 85, Boulevard Malesherbes od r. 1885.

Bukowski Henryk, Antykwaryusz, Wice Prezes Rady — w Stockholmie, Arsenalsgatan, 2. D. od r. 1875.

Lewakowski Karol, Poseł do Rady Państwa w Wiedniu, Wice-Prezes Rady — we Lwowie, ulica Sykstuska, l. 36, od r. 1890.

Miłkowski Zygmunt, Pułkownik, Kontroler i Członek Rady — w Genewie, rue de Candolle 12, od r. 1890.

Rużycki de Rosenwerth Włodzimierz, Kustosz Muzeum i Członek Rady — w Rapperswyl, w Zamku Muzeum narodowego polskiego, od r. 1891.

Gasztowtt Wacław, Profesor, Członek Rady — w Paryżu, 29, rue des Batignolles, od r. 1890.

Janowski Józef Kajetan, Budowniczy, Członek Rady — we Lwowie, 3, Rynek, od r. 1890.

Jerzmanowski Erazm J., Inżynier, Członek Rady — w Nowym Yorku, 340 Third Avenue, od r. 1890.

Krechowiecki Antoni Ks. dr. Sas, Członek Rady — Proboszcz w Założcach, w Galicyi (via Lwów), od r. 1881.

Laskowski dr. Zygmunt, Profesor Uniwersytetu, Członek Rady — w Genewie, Villa la Joliette 110, route de Carouge, od r. 1890.

Motty Stanisław, Sędzia, Prezes Koła Sejmowego polskiego w Berlinie, Członek Rady — w Poznaniu, ul. św. Marcina, 8, od r. 1894.

Rubach Bolesław, Profesor, Członek Rady — w Paryżu, rue Lamande, 15, od r. 1891.

Sczawiński-Brochocki hr. Aleksander, Inżynier, Członek Rady — w Medyolanie, 61, corso Venezia — (pod Paryżem, w Neuilly, 89, avenue de Neuilly), od r. 1890.

Sokołowski August, Poseł do Rady Państwa w Wiedniu, Członek Rady — w Krakowie, ulica Zielona, l. 4, od r. 1892.

Szczepanowski Stanisław, Poseł na sejm krajowy we Lwowie i do Rady Państwa w Wiedniu, Członek Rady — w Peczeniżynie (w Galicyi), od r. 1892.

z artykułu "Przewiezienie do Muzeum w Rapperswylu serca Tadeusza Kościuszki" zamieszczamy następujące wyciągi:

Ubiegły rok 1895 głęboko zapisze się zarówno w dziejach naszego muzeum, jak i w pamięci rodaków, z dążeniami tej instytucyi moralnie związanych. Przybyło bowiem do szeregu pamiątek, które w sprawozdaniach rocznych stale wymieniamy, wiele nowych, a nadto i nadewszystko został oddany opiece Rady Muzealnej i złożony w Zamku Rapperswylskim w roku zeszłym skarb ze wszystkich najdroższy: **SERCE TADEUSZA KOŚCIUSZKI.** Kierownicy naszego muzeum od chwili jego powstania ze szczególną zabiegliwością gromadzili pamiątki po bohaterze narodu. W spuściznie po poprzednikach Zarząd obecny wziął na się ten sam obowiązek i w miarę sił gorliwie go wypełnia. Te starania uwieńczone zostały skutkiem pomyślnym, bo gdy przypadła setna rocznica bohaterskiego powstania narodu, nasz zakład, stojący jedynie ofiarnością ludzi, którzy, nie mogąc obecnie inaczej, choć w ten sposób służą ojczyźnie, był w stanie z własnych materyałów i funduszów wydać historyą życia Tadeusza Kościuszki, w sposób, malujący odpowiednio wielkiego człowieka i wielkie jego czyny. Taka historya była nam potrzebną. Całe nasze społeczeństwo wpośród mroków niewoli i okrutnych prześladowań, nie mających przykładu w dziejach świata, z wielką miłością dziś się wpatruje w to szlachetne oblicze "ostatniego rycerza i pierwszego obywatela na wschodzie Europy." Im głębsze są dokoła nas mroki, im bardziej czas oddala pokolenie dziś żyjące od ostatnich chwil naszej niepodległości, tem promieniściej jaśnieje nad nami ta postać wyjątkowa, która wzięła w siebie wszystko, co nasza kultura wypiastowała wielkiego i dobrego, nic z tego daru i użyczenia ojczyzny nie uroniła, ale owszem stokrotnie wszystko oddała i jej i światu.

Ta cześć niewymowna, jaką naród nasz Tadeuszowi Kościuszce okazuje zawiera w sobie rękojmię przyszłości narodu, bo wieczyście żywą nadzieję i wiarę nad śmierć silniejszą, oraz wskazówkę jaką drogą iść nam potrzeba ku odzyskaniu i utrwaleniu odzyskanej niepodległości.

Dzisiaj, gdy nasza historya u końca XIX stulecia mierzy się Krożami, zapowiedzią wytępienia nas i naszej mowy, wygubienia naszego obyczaju, gdy nam nakazują na ziemi, którąśmy od lat tysięcy obsiedli "obrócić się w obcy naród, który nas nienawidzi", już to jest dla nas nie małą pociechą, że serce Kościuszki wróciło do nas z obczyzny.

Rada muzealna poczytuje to sobie za wielki zaszczyt, że jej przypadła w dziale straż nad tym narodowym skarbem. Jest to największa nagroda za trudy poniesione przez ludzi skupionych dokoła tej instytucyi i najsilniejsza nadal zachęta, ażeby z tego Muzeum uczynić istotną narodową świątynię, w której myśl i uczucie czerpaćby mogły światło i pociechę w gorzkich chwilach narodowego żywota.

Od lat kilku jeden z Członków Rady nadzorczej muzeum, hr. Al. Szczawiński Brochocki, podejmował usilne zabiegi celem pozyskania dla Polski serca T. Kościuszki od rodziny hr. Morosinich. Cztery siostry, a córki Emilii Zeltner, której T. Kościuszko serce swe pozostawił, Anna i Karolina hrabiny Morosini, hrabina Józefa Negroni-Prati Morosini, oraz margrabina Krystyna Stampa-Soncino Morosini, ulegając przedstawieniom hr. Sczawińskiego-Brochockiego, popartym przez wspólnych przyjaciół, słynnych kompozytorów włoskich, pp. Senatora włoskiego Józefa Verdi i Henryka Boito, zdecydowały się w Maju 1894 roku, serce naszego Naczelnika, otrzymane w spuściźnie po matce, a ze czcią przechowywane, w kaplicy familijnej w Vezia pod Lugano (we włoskiej Szwajcaryi), oddać dla Polski, Radzie Zawiadowczej naszego Muzeum, przedstawiającej w obec Kraju i Zagranicy wytrwałe dążenia naszego narodu do odzyskania niepodległości. Z powodu restauracyi kaplicy w Vezia, uroczystość oddania serca delegatowi muzeum, hr. Szczawińskiemu-Brochockiemu, nie mogła mieć miejsca w roku 1894, i nastąpiła dopiero dnia 15 października roku 1895. Późny wiek i nadwątlone zdrowie ofiarodawczyń wpłynęły na to, że uroczystość wydobycia urny, zawierającej naszą relikwię, z kaplicy w Vezia, odbyła się w niej cicho, w obecności trzech sióstr, które reprezentowały czwartą nieobecną, margrabinę Krystynę Stampa-Soncino, oraz delegata Rady muzealnej i świadków. Tegoż dnia Notaryusz-Adwokat, Jan Franchina z Lugano, spisał akt tożsamości urny, jej nienaruszalności i donacyi serca, podpisany przez ofiarodawczynie i hr. Sczawińskiego-Brochockiego, jako przedstawiciela Rady Muzealnej, oraz przez świadków, hr. Jana Antoniego Negroni Prati-Morosini, hr. Jerzego Casati, hrabinę Adelajdę Szczawińską-Brochocką, Henryka Boito, Monsignora Alfreda Prati-Morosini, hrabiego Henryka Dandolo, Dra Antoniego Fontana i Don Eugeniusza Bereta proboszcza Vezii.

Na dworcu Drogi Żelaznej w Lugano oddało cześć sercu bohatera kilku przyjaciół Polski, dawnych towarzyszy broni jenerała Józefa Garibaldi w walce za wolność Włoch, przybyłych z Medyolanu wraz z pułkownikiem Gustawem Jaraczewskim adjutantantem honorowym króla Humberta, a przejętych największem uwielbieniem dla geniusza wojskowego i cnót obywatelskich T. Kościuszki.

Wieczorem dnia 15 października, hr. Sczawiński Brochocki przybył do Rapperswylu, wraz z hrabiną Sczawińską-Brochocką i panem Henrykiem Poito, wioząc ze sobą drogą relikwię. Na dworcu powitali przybywających w imieniu Rady muzealnej pp. Prof. Dr. Zygmunt Laskowski i Poseł Dr. August Sokołowski. Nazajutrz rano hr. Szczawiński-Brochocki, któremu towarzyszył orszak złożony z ośmiu Członków Rady muzealnej i ich rodzin, Delegatów Rad miejskich ze Lwowa i Krakowa, Delegata Towarzystwa imienia T. Kościuszki, Delegatów kilku Towarzystw emigracyjnych i grona rodaków zamieszkałych w Szwajcaryi, których ta uroczystość do Rapperswylu sprowadziła, przeniósł urnę z mieszkania swojego do zamku i złożył ją w baszcie narożnej, gdzie przygotowanem zostało tymczasowe schronienie pamiątki do chwili wykończenia mauzoleum i oddał drogocenną relikwię Radzie Muzealnej i jej Prezesowi.

Rada muzealna zgromadziła się niezwłocznie na posiedzenie i, przybrawszy do swego grona p. Boito, poddała roztrząsaniu myśl otwarcia urny. Po długiej dyskusyi, na wniosek hr. Szczawińskiego-Brochockiego i dr. Z. Laskowskiego, zdecydowano otworzyć urnę i uchwałę tę wykonano niezwłocznie. Z protokółu posiedzenia rady muzealnej, które się odbyło dnia 16 października 1895 r. wyjmujemy następujący opis całego procesu:

"Po przyniesieniu i rozpakowa-"niu okazało się, że serce było zło-"żone w urnie mocnej, majolikowej, "przykrytej podwójnym krążkiem "drewnianym, który to krążek la-"kiem oblany, stanowił pokrywę "szczelnie urnę zamykającą i bardzo "silnie z nią spojoną. Z wielką "trudnością też przyszło zdjąć "przykrycie, poczem dr. Zygmunt "Laskowski, profesor anatomii w "uniwersytecie genewskim, przy-"stąpił do zbadania wnętrza. Re-"zultat był następujący: w urnie "znaleziono ciało dość znacznej "objętości, około którego były trzy "kawałki tkanki tłuszczowej, mocno "zmodyfikowanej przez czas i przez "maceracyą w alkoholu. Na dnie "naczynia znajdowała się gruba "warstwa osadu i mała ilość alko-"holu. Po bliższem zbadaniu ciała, "o którem wyżej wspomniano, po-"kazało się, że było niem rzeczy-"wiście serce, które musiało być "większych rozmiarów, niż normal-"ne i otoczone grubym pokładem "tkanki tłuszczowej, bardzo zmie-"nionej. Rzeczywiście, można było "rozpoznać komórki i przedsionki "serca, jako też początki głównych "naczyń sercowych. Tkanka mu-"skularna, koloru ciemno-brunatne-"go mogła być dość łatwo rozpo-"znaną, jak również spiralny kieru-"nek fibr muskularnych. Wierz-"chołek serca, najmniej zmieniony, "przedstawiał formę naturalną. Z "powyższego badania nie ulega "najmniejszej wątpliwości, że organ "zawarty w urnie jest istotnie ser-"cem, które niezawodnie było zna-"cznie powiększone i bardzo prze-"rośnięte tkanką tłuszczową. Zmia-"ny te powstały z powodu nieher-"metycznego zamknięcia urny, z "ulotnienia się alkoholu i nieunik-"nionego tym sposobem rozkładu:

"Serce, jak również części tłuszczo-"we, wyjęto, i po stosownem ob-"myciu w wodzie włożono napo-"wrót do oczyszczonej urny na "szklannym spodeczku i zanurzono "w płynie, którego własności po-"winny zapobiedz wszelkiemu dal-"szemu rozkładowi. Ten płyn kon-"serwacyjny składa się: z gliceryny, "kwasu karbolowego, sublimatu i "tynktury Benjoin. Następnie "urna została zamknięta tym samym "krążkiem drewnianym, oblepionym "naokoło woskiem, używanym do "modelowania, poczem nakryto urnę "drewnianą, pierwotną pokrywą, "którą także oblepiono tym samym "woskiem. Pomiędzy wyżej wzmian-"kowanemi dwoma krążkami umie-"szczono kartę pargaminową z da-"tami otwarcia i zamknięcia urny i "podpisami obecnych członków rady "muzealnej, oraz p. Boito, jako "świadka. Na pokrywie znajdują "się trzy pieczęcie hrabiów Moro-"sinich; urnę obwiązano tasiemką, "opatrzono dwiema pieczęciami mu-"zealnemi, i pieczęciami dr. La-"skowskiego, Rubacha i Brocho-"ckiego. Po dokonaniu tego wszy-"stkiego zanieśli obecni urnę do "krypty, gdzie tymczasowo złożoną "została.

"Deklaracya umieszczona pomię-"dzy dwiema pokrywami urny z "sercem Kościuszki brzmi w sposób "następujący: Naczynie, w którem "znajdowało się serce Kościuszki, "oddane nam przez hrabiny Moro-"sini, zostało otwarte w obecności "niżej podpisanych świadków w "Muzeum Polskiem w Rapperswylu, "dnia 16 października 1895 r. Po "stosownem oczyszczeniu przez Dra "Laskowskiego, profesora anatomii "na uniwersytecie genewskim, serca "bardzo zmienionego przez czas i "nieodpowiednie zachowanie, zosta-"ło ono umieszczone w płynie za-"chowawczym, złożonym z glicery-"ny, kwasu karbolowego, sublimatu "z dodatkiem tynktury Benjoin. "Rapperswyl 16 października 1895 "r." Następują podpisy.

Dnia 17 października, o godzinie 11 zrana odbyło się w kościele miejscowym nabożeństwo za spokój duszy Tadeusza Kościuszki. Urnę złożono na katafalku, ozdobionym kwiatami i okrytym sztandarem bojowym. Złożono tam również trzy wieńce: 1) złoty od Towarzystwa Litewskiego "Żelmuo" z napisami: "Nog, wiernu wisados Lietuviu" (Od wiernych zawsze Litwinów), 2) wieniec z suchych kwiatów od Polaków, mieszkających w Szwecyi i 3) wieniec z kwiatów od dzieci polskich ze Szwajcaryi. W czasie nabożeństwa, odprawionego przez ks. Władysława Heyduckiego z Weesen (w Szwajcaryi) i przez dwóch miejscowych kapłanów, wykonały na chórze bardzo piękne śpiewy: hrabina Sczawińska-Brochocka i panna Jadwiga Laskowska. Po skończonej ceremonii kościelnej, przy odgłosie tonów pieśni narodowych, "Z dymem pożarów" i "Jeszcze Polska nie zginęła"; pochód wyszedł z kościoła i powrócił do Zamku, gdzie przy wejściu do tymczasowego schronienia serca bohatera, przemówił po francuzku przedstawiciel rodziny ofiarodawców hr. Negroni Prati-Morosini, wnuk Emilii z Zeltnerów, w następujący sposób:

"Mieliśmy zaszczyt przed dwoma dniami w Wezii złożyć w ręce wasze, Szanowni Panowie, jako w ręce stróżów pamiątek i przyszłości Ojczyzny waszej na tej górzystej a gościnnej ziemi, będącej po wszystkie czasy twierdzą wolności i prawa — tę każdemu Polakowi drogą relikwię, serce jenerała Kościuszki. Z głębokim żalem przychodzi nam się z nią rozstać. Jak jednak z jednej strony świętą było powinnością uszanować ostatnią wolę Jenerała, który przekazał serce swoje rodzinie Morosini, tak z drugiej strony nie mniej świętym obowiązkiem jest, oddać wam to serce, skoro przedstawia ono dla was chwałę przeszłości i nadzieje przyszłości.

"Rodzina Morosinich, która krew przelewała za niepodległość własnej Ojczyzny, która zawsze serdecznie przywiązaną była do idei włoskiego patryotyzmu, nie mogła, powodowana samolubnem przywiązaniem, sprzeciwiać się temu, aby serce Wielkiego Polaka spoczywało w tym Zamku, otoczone czcią Jego rodaków, uwielbieniem narodu, uważającego Imię Jego jako sztandar swego odrodzenia.

"Nazwisko Morosinich od wieków złączone jest z dziejami Polski. W r. 1684, w epoce świetnych powodzeń oręża polskiego, poseł Angelo Morosini, towarzyszył papiezkiemu Nuncyuszowi, mającemu oddać królowi i królowej polskiej szyszak i miecz błogosławiony, oraz różę złotą. Wtenczas był on pasowanym na rycerza polskiego. W dwa wieki potem rodzina Morosinich dziś oto składa w tej świątyni patryotyzmu polskiego serce bohatera z pod Dubienki, Racławic i Maciejowic, jako symbol odwagi, cnoty i miłości Ojczyzny i Niepodległości, — serce Wielkiego Męża zanadto skromnego aby miał zawołać "Finis Poloniae", co on nazywał bluźnierstwem, zanadto dumnego, aby miał przyjmować zaszczyty, nie pochodzące od ukochanego narodu, od narodu co miał siłę śród nieszczęść swoich uskutecznienia odrodzenia tak politycznego, jak moralnego. Odrodzenie to, jak z jednej strony dłuższem i dotkliwszem uczyniło konanie państwa, tak z drugiej strony przyczyniło się do utrzymania żywotności narodowej, którą Opatrzność cudownie zachowała dla dokonania przyszłych widoków swoich.

"Niech Bóg Polsce błogosławi!"

Odpowiedź prezesa Józefa Gałęzowskiego, serdeczne podziękowanie rodzinie Morosinich w imieniu Rady muzealnej, zakończyła obchód.

Wszyscy zebrani zwiedzili następnie Muzeum, a osobliwie "pokój Tadeusza Kościuszki".

O godzinie 1szej zgromadzili się uczestnicy na skromne śniadanie w hotelu "Zum Schwan". Do stołu zasiadło około 40 osób, w tej liczbie — oprócz różnych osób już wyżej wymienionych — pułkownik szwajcarski Gaudy, jeden z dwóch Prezydentów miasta Rapperswylu, Ksawery Mueller, architekt miejski, reprezentanci młodzieży polskiej, kształtącej się za granicą, delegaci Tow. polskich z Zurychu i z Genewy i inni.

Szereg toastów rozpoczął pułk. Józef Gałęzowski, po francuzku.

Po nim przemawiali pp.: Janowski, reprezentant stolicy Galicyi — doktor Karol Pieniążek — Dyrektor Muzeum — hr. Sczawinski-Brochocki, poseł August Sokołowski — Włoch p. Boito — pułk. Z. Miłkowski — pułkownik szwajcarski Gaudy. Toasty zakończono "na cześć Polek". Nareszcie odczytano telegramy.

Sprawozdanie finansowe wykazuje, że dzięki ofiarności, dochodom procentowym z zapisów itd., fundusze i kapitał Muzeum Nar. wciąż się powiększają.

Fundusz Skarbu Narodowego wynosi:

W walorach	fr.	122,861.45
i w gotówce	"	5,031.08
razem	"	127,892.50

czyli około 25,500 dolarów.

Wystawa osłów.

W Londynie, pod przewodnictwem księżnej Fife, wnuczki królowej Wiktoryi, a najstarszej córki księżnej Walii, stowarzyszenie opieki nad zwierzętami otworzyło oryginalną wystawę, na którą dostawiono 125 okazów osłów.

Sędziowie byli zadowoleni ze stanu, w jakim znaleźli wystawione okazy, że prawie każdy z właścicieli otrzymał nagrodę pieniężną i powinszowanie od księżnej.

"Święty" telefon.

Abisyński królik Menelik chce zaprowadzić w swoim kraju telegraf i telefon. Ale ponieważ dzicy Abisyńczycy nie rozumieją takich urządzeń i pewnieby je zniszczyli, zawezwał tedy Menelik kapłanów i kazał im ogłosić, że telegraf i telefon to rzeczy święte, a kto je naruszy będzie śmiercią karany.

Grzeczny bandyta.

Zamieszkały w Palermo baron Frasca stał się w tych dniach ofiarą rabunku, dokonanego z wielką galanteryą. Wracał on z poczty do domu po otrzymaniu 5000 lirów w pieniężnym pakiecie. O kilkaset metrów od domu otoczyło jego karetę pięciu zbrojnych i zamaskowanych ludzi i zatrzymawszy konie, bardzo grzecznie prosili o pieniądze. Baron wyjął je z kieszeni bez oporu. Najbliżej stojący bandyta przekonał się, że list zawiera sumę wskazaną, poczem uścisnął rękę barona, podziękował mu w słowach gorących, ukłonił się i wraz z towarzyszami zniknął w okamgnieniu.

Złapał niedźwiedź złodzieja.

Do karczmy w Pilwiszkach (w Prusiech Wschodnich) przybył na nocleg cygan produkujący się z niedźwiedziem. Niedźwiedzia umieszczono w stajni obok sprzedanego właśnie tuczonego wieprza. W nocy straszliwy krzyk i ryk obudził ludzi ze snu. Cygan pogonił do stajni, w której zastał drzwi wyłamane i człowieka wijącego się w objęciach mysia. Na zawołanie cygana mysio puścił człowieka, który drżąc i lamentując przyznał się karczmarzowi, że chciał ukraść wieprza, ale sznur zarzucił niedźwiedziowi, ten zaś go złapał i tak uścisnął, że mu wszystkie kości trzeszczały. Policya odwiezła biedaka ze złamaną ręką i zgniecionemi piersiami do szpitala. Zapewne na długo przejdzie mu gust na wieprzowinę.

* Pomidory (tomato — wymawia się tomejto) dawniej nazywano po angielsku "jabłkiem miłości" (love apple) a Francuzi do dziś dnia nazywają je pomme d'amour (jabłkiem miłości). Od tego pomme d'amour (wymawia się pom-damur) pochodzi nasza polska nazwa pomidory. W Stanach Nowo-angielskich starzy ogrodnicy i farmerzy inaczej pomidorów po angielsku nie nazywają jak "love apples". Owoc ten właściwym był Ameryce i Indyanie nazywali go "tumati".

* Najdłuższa linia telefonowa w Europie istnieje pomiędzy Wiedniem a Tryestem. Pokrywa rozległość 506 kilometrów czyli 314 mil.

* 52 procent całej ludności w Ameryce są farmerami.

* Bankierzy new-york'scy chcą dopomódz "stryjowi Sam'owi" w jego kłopotach z rezerwą złota. W dniu 21 zm. oświadczyli gotowość dostarczenia rządowi 15 milionów dolarów w złocie lub banknotach złotych.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Zciemniało się już; w półświetle mogliśmy jeszcze rozróżniać, wzruszone ciekawością i podziwieniem, twarze dzikich, utatuowane członki wojowników, i tu i owdzie lżejsze postacie młodych dziewcząt. Była to prawdziwa burza gadaniny, a jedynym jej przedmiotem, my byliśmy, naturalnie; nasi przewodnicy niemałą mieli pracę, nim zdołali zadowolnić pytania, spadające na nich ze wszystkich stron. Nic nie wyrówna giestykulacyi tych dzikich plemion, gdy obrabiają ważny jaki przedmiot; w tej chwili ożywieni byli w najwyższym stopniu: tańczyli, skakali i krzyczeli w sposób przeraźliwy.

W pobliżu naszego posłania przykucnęło ośm lub dziesięć poważnych postaci; byli to naczelnicy pokoleń; zachowywali się oni spokojniej od innych, siedzieli z utkwionym w nas surowym wzrokiem, co nas bardzo niepokoiło. Jeden szczególniej, jak się zdawało, najznaczniejszy z nich usiadł naprzeciwko mnie, i nieporuszenie patrzył na mnie marsowym wzrokiem; nie otworzył ust, nie odwrócił głowy ani na chwilę. Niepodobna było zbadać tajemniczego jego wzroku, on natomiast, zdawał się czytać moje myśli.

Zmęczyło mnie długie to, milczące badanie; żeby je przerwać i pozyskać sobie przychylność wojownika, wyciągnąłem nieco tytoniu z za kaftana, i podałem mu. Odsunął spokojnie mój podarunek, i dał mi znak, żebym go schował napowrót. Wiedziałem z dawniejszego stosunku z krajowcami Nukahiwy i wyspy Tior, że kilkoma liśćmi betelu można kupić ich przychylność: czyż więc to postępowanie naczelnika było znakiem nieprzyjacielskiego usposobienia? Happar czy Typi? pytałem w duchu sam siebie.

Zadrżałem: w tej samej chwili dziwna owa postać powtórzyła mi toż samo zapytanie. Spojrzałem na Tobiego, przy słabem świetle stoczka dostrzegłem, że twarz jego pokryła się bladością na to pełne wagi pytanie. Milczałem chwilę, potem, sam nie wiem dla czego, odpowiedziałem: "Typi". Ciemna statua skinęła głową z zadowolnieniem, i pomruknęła: "Mortaki!" "Mortaki"! zawołałem, nie wahając się dłużej. "Typi mortaki!"

Jakaż przemiana! Nieruchome dotąd postacie poskoczyły, klaskały w dłonie, i z krzykiem radości wciąż powtarzały dwa owe wyrazy, które, jak formuła czarodziejska wszystko przyprowadziły do porządku.

Uspokoili się wreszcie. Główny naczelnik przykucnął znów przedemną, i nagle wpadając w wściekłość, mówił coś długo i szybko, a treść jego mowy łatwo było odgadnąć, gdyż "Happar" często słyszeć się dawało. Tobi i ja korzystaliśmy z każdej jego pauzy, i powtarzaliśmy czarodziejskie owe wyrazy, które jedynie zdolne były ugruntować dobry nasz stosunek z dzikimi.

Wyszumiała wściekłość naczelnika; znów stał się tak spokojny, jak przedtem. Kładąc rękę na piersi, powiedział mi, że się nazywa "Mehewi", i zażądał wiedzieć moje imię. Namyślałem się przez chwilę, bo wiedziałem, że prawdziwe moje imię trudne mu będzie do wymówienia: dałem mu wreszcie poznać, że nazywam się "Tom." Ale i tego nie mógł dobrze wymówić; nazywał mnie "Tommo, Tomma, Tommi," a nigdy "Tom". Samogłoska na końcu wyrazu była u nich konieczną potrzebą, utwierdziłem go więc w przekonaniu, że się nazywam "Tommo," i to imię pozostało mi przez cały czas pobytu na wyspie. Taż sama ceremonia odbyła się z Tobim; dźwięczne jego imię łatwiej wpadło w ucho naczelnikowi. Zamiana imion jest u tych prostych ludzi oświadczeniem przyjaźni; cieszyliśmy się przeto bardzo z tego obrotu rzeczy.

Siedząc na matach, jak królowie, dawaliśmy posłuchanie; obecni kolejno zbliżali się do nas, i wymieniali swoje imiona, przedstawiając się nam tym sposobem, i cofali się w najlepszym humorze. Po każdem wygłoszonem imieniu następował wybuch wesołego śmiechu; domyśliłem się, że szanowne towarzystwo bawi się naszym kosztem, nadając sobie błazeńskie tytuły; szkoda, że owe dowcipy pozostały dla nas tajemnicą.

Trwało to wszystko nieomal godzinę; gdy zmniejszył się cokolwiek natłok krajowców, zwróciłem się do Mehewiego, i dałem mu poznać, że potrzebujemy gwałtownie posiłku i snu. Naczelnik przemówił słów kilka do jednego z tłumu, ten wybiegł natychmiast, i po kilku minutach powrócił, niosąc banię podługowatą pełną *poi-poi*, i kilka młodych orzechów kokosowych: zwierzchnia powłoka była z nich zdjęta, i łupiny napół otworzone. Przytknęliśmy do ust te naturalne puhary, i chciwie połykaliśmy napój ożywczy. Następnie podano nam poi-poi, a jakkolwiek byłem głodny, namyślałem się przez chwilę, jak to jeść. Główny ten środek pożywienia mieszkańców wysp Markizów, przygotowują z owocu drzewa chlebowego; jestto lepka masa koloru żółtawego i ostrego smaku. Czas jakiś, zakłopotany, patrzyłem na tę potrawę, potem, bez dłuższych ceremonii, zanurzyłem rękę w miękką masę, i wyciągnąłem ją; poi-poi w długich pasach, zwieszało się przy każdym palcu. Wielką to sprawiło uciechę krajowcom. Masa ta była tak ciągła i elastyczna, że gdy chciałem ponieść rękę do ust, dynia podnosiła się za nią z maty. Nie lepiej udawało się Tobiemu. Na widok naszej niezręczności, całe zgromadzenie grzmiącym wybuchnęło śmiechem.

Ucichli wreszcie, naśmiawszy się dowoli; wówczas, Mehewi dawszy mi znak, żebym uważał, zanurzył w dynię palec wskazujący, zakręcił nim szybko i zręcznie, i wyciągnął oblepiony masą. Drugim, równie sztucznym ruchem, nie dopuścił poi-poi spaść na ziemię, włożył palec w usta, i wyjął go zupełnie czystym. Starałem się naśladować go, lecz i to mi się nie udało.

Zgłodniały niewiele się troszczy o względy konwencyonalne, szczególniej na wyspie morza Południowego; Tobi więc i ja zajadaliśmy ową potrawę własnym naszym, niezgrabnym sposobem; zasmarowaliśmy lepką substancyą całą twarz i ręce.

Ciąg dalszy nastąpi.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, od bierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK. WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

PRZYGODY Rufina Piotrowskiego NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Śremu.

(Ciąg dalszy.)

Powiedział mi, iż wielu z owego sądu wojskowego trzymało za mną stronę, że im podobała się moja stałość i odwaga, natomiast zaś potępiali lękliwość i bojaźliwość moich współoskarżonych, którzy mnie i swych braci nieszczęśliwymi uczynili. Lecz cóż! — rzekł wrzeszcie oficer — car rozkazał, aby wyrok był dla pana potępiający i też taki wyrok zapaść musiał. Tak w Rosyi praktykuje się sprawiedliwość. Wprowadzono mnie do obszernej sali i tam oświadczono mi, żem przyszedł po wysłuchaniu wyroku. Treść wyroku była, żem został wskazany na roztrzelanie; lecz jenerał-gubernator Bibikow zmienił ów wyrok, abym został wywieziony w kajdanach do ciężkich robót w Syberyi. Kiedym ów wyrok z rozkazu podpisał, wyprowadzono mnie.

Nie zaprowadzono mnie do mojej celi więziennej, nie dozwolono mi pożegnać się z owym młodym kotkiem, moim jedynym przyjacielem, dozwolono mi tylko w mieszkaniu plackomendanta Lewkowicza ubrać się na podróż. Podano mi rachunki wydatków podczas mego siedmiomiesięcznego pobytu w więzieniu, abym je podpisał. Chętnie to uczyniłem, albowiem przyznać muszę, iż gospodarnie memi funduszami plackomendant szafował. Resztę pieniędzy oddano do schowania żandarmom, którzy mnie na Sybir wieść mieli. Tak! pojadę na Syberyą — pomyślałem sobie — ale nigdy niewolnikiem cara nie będę! — albowiem albo ucieknę ztamtąd albo, jeżeli się ucieczka nie uda, podniosę rewolucyą i jeżeli zginę, to wolnym człowiekiem.

ROZDZIAŁ IV.

Podróż na Syberyą — i przybycie na miejsce.

Zajechała kibitka. Włożono mi kajdany te same ciasne i niewygodne, w których przywieziono mnie do Kijowa. Mimo moich próśb nie chciano mi dać innych. Oto ludzkość moskiewska! Naród ten ma upodobanie w dręczeniu bliźnich. Wsiadłem na kibitkę, tj. wózek bez resorów, a ze mną dwóch żandarmów. Lecieliśmy pędem wiatru. Świeże powietrze dziwny wpływ wywiera na więźnia; zdaje się go niejako odurzać i upajać. Odurzony więc świeżem powietrzem, do tego wstrzęśniony prędką, a niewygodną jazdą kibitki, mocno zesłabłem tak, iż żandarmi po całodziennej podróży, kiedyśmy nocą przed stacyą pocztową, dla zmiany koni stanęli, widzieli się być zmuszonymi pozwolić na spoczynek. Po odbytym spoczynku, kiedym się obudził czułem się rzeźwiejszym; wypiłem gorącej herbaty i nią żandarmów poczęstowałem. Puściliśmy się w dalszą podróż. Przejeżdżając przez Ukrainę, która (jak wyżej powiedziałem) należała do Polski, wdałem się na stacyach w rozmowę z tutejszym ludem. Biadał ten biedny lud nad swojem nędznem położeniem; z chęcią zaś wspominał dawne czasy polskie, o których im ojcowie ich powiadali.

Opuściwszy miasto pograniczne na Ukrainie, nazwiskiem Gołuchów, wjechałem do rzeczywistego moskiewskiego kraju. W tej mojej podróży zdarzyło mi się u Moskali spotkać dowody litości i miłosierdzia. I tak, jeden niższy urzędnik ofiarował mi na pokrzepienie kołacz i kilka drobnych pieniędzy. Odebrałem ten podarunek, aby mu nie sprawić przykrości, lecz jedno i drugie żandarmom darowałem. Tu znów gościnny z potężną brodą i z długiemi aż nieledwie pod pas wąsami, w koszuli na spodnie wywiniętej i pasem przytwierdzonej (tak bowiem noszą się chłopi w Rosyi) ofiarował mi kieliszek dobrej wódki, którą ze smakiem wypiłem i która mnie istotnie pokrzepiła Córka zaś jego, hoża dziewczynka, przyniosła mi na przekąskę trzy jaja na miękko gotowane. Innym razem, kiedy kibitka dla przeprzęgu stała przed pocztą, zbliżył się do mnie porządnie w długim surducie ubrany człowiek, który mnie zapytał, czy nie jestem w potrzebie? — Domyśliłem się z ubioru i z kilku bryk naładowanych, które na boku stały, że to musi być kupiec i rzeczywiście tak było. — ,,Bo widzisz pan," odezwał się do mnie, jestem dość zamożnym kupcem i ofiarować potrzebującemu 100 rubli na przykład, jest u mnie bagatelą." — Podziękowałem mu serdecznie za dobrą chęć, oświadczając, iż pieniędzy nie potrzebuję. On zaś przepraszał mnie, że mi się stał natarczywym i podawszy sobie ręce roztaliśmy się. Widać, że w ludzie moskiewskim można spotkać poczciwe, przejęte zasadami chrześciańskiemi serca, są to wprawdzie wyjątki — ale bo też nikt nie stara się przez oświatę podnieść ów w niewoli i ciemnocie jęczący naród.

Kiedyśmy wyjechali z miasta Tuzy, gdzie jest fabryka karabinów wojskowych, pod wieczór w jednej wiosce spotkaliśmy przed stacyą pocztową powozy i parę osób. Jeden z nich przystojny mężczyzna, Polak, spytał mnie, „czy nie jadę na Syberyą?" — ,,Tak jest!" odpowiedziałem mu. — „Na Syberyi nie jest tak źle, jak się zdaje; można używać i ruchu i świeżego powietrza." — „Łatwo to mówić, odpowiedziałem mu, ale pewnie inaczej byś pan sądził, gdyby go ta przyjemność podróży na Syberyą spotkała." — ,,Wcale nie, odrzekł mi na to, bo my Polacy do wszystkiego, czy do Syberyi czy do więzienia przyzwyczaić się musimy. Ledwośmy kilka staj za wsią ujechali, aż tu słyszymy jakieś wołanie za sobą. Był to służący posłany od owego państwa z pieniędzmi, które mi miał wręczyć. Początkowo wzbraniałem się przyjąć je, na usilne atoli nalegania przyjąłem — i oddałem żandarmom. Państwu zaś kazałem przez służącego serdecznie podziękować. Miło mi było w tym datku widzieć udział, jaki owi rodacy w mem nieszczęściu brali.

Żandarmi moi zeskakiwali z kibitki, ile razy natrafili na groch przy drodze. Narwali go spore wiązki i sami jedli i mnie nim częstowali. Jedząc go przypomniało mi się przysłowie, „ma się jak groch przy drodze, kto może to go skubie." Miasta, przez które przejeżdżaliśmy, były po największej części z drzewa zbudowane. Domy w Rosyi północnej i w całej Syberyi mają na łokieć od pułapu*) zrobiony z desek właz. Do tego włazu, zimową porą włażą Moskale, w ten sposób wchodzą na przypiecek, z tego na piec, a z pieca wchodzą do owego włazu, gdzie wszyscy w nocy śpią. Tam mają cieplej, niż gdyby po naszemu spali, albowiem w stancyi u góry, jest powietrze zawsze cieplejsze, jak na dole.

Wśród skwarnego dnia (było bowiem w sierpniu) żandarmi na jednym przeprzągu nakrajali świeżej cebuli z zieloną nacią, i to posoliwszy i popieprzywszy zaczęli ze smakiem zajadać, powtarzając, że to zdrowa i orzeźwiająca potrawa. Ciekawy jej smaku kazałem sobie łyżkę tej potrawy podać. Zaledwo przecież wziąłem ją w usta, musiałem ją wypluć, taka była tęgość i gorycz. Doprawdy! pomyślałem sobie, kto może taką zajadać potrawę, ten też może i knuty odbierać.

Po drodze spotykałem partye skazanych na Sybir. Partye te zawierają w sobie nie mniej, jak sto osób; nie więcej zaś jak 250 osób. Postępują jedna za drugą o dwa lub trzy dni marszu. Na przodzie jedzie stępą uzbrojony kozak; za nim idą ci, którzy są po dwóch okuci w kajdany na rękach lub nogach; za tymi postępują ci, którzy mają kajdany na rękach, wszyscy zaś t. j. kilkanaście osób przykutych jest do jednego drąga, wreszcie następują takowi, którzy na rękach i nogach mają kajdany, a do tego są przykuci do jednego drąga. Kobiety, którem widział, nie miały kajdan na rękach ani nogach. Każda partya otoczona była na przodzie, po bokach i z tyłu żołnierzami pieszymi z bronią nabitą; za nimi postępowało kilku kozaków z lancami. W tyle partyi jechał oficer na wozie, jako też na innych wozach ci aresztanci co chorzy lub z sił opadli. — Iluż tam w tych partyach mogło być moich rodaków? — Dla tego miałem zwyczaj przed każdą partyą czapkę zdejmować, aby ich w ten sposób przywitać i moje współczucie nad nimi okazać. — Zwykle trzy dni są w drodze a czwartego odpoczywają. Że zaś miasta i wsie w głębokiej Rosyi są daleko od siebie oddalone i nierzadko się zdarza, iż przez cały dzień podróży żadnej się nie spotka, dla tego w takowych pustych miejscach wybudował rząd obszerne koszary, aby tam skazańcy swe wieczorne odpoczynki i swe dniówki odbywać mogli. Podróż trwa, stósownie dokąd na Syberyą są wysłańcy przeznaczeni, jeden rok, a nawet dwa lata.

Niekiedy wygnańców na Sybir każe rząd piętnować. To piętnowanie odbywa się w ten sposób. Na pieczęci jest z ostrych drucików, jakoby ze szpilek ułożony wyraz, ,,wor" — co znaczy złodziej. Pieczęć tę maczają w jakiejś czarnej materyi i uderzają nią na obadwa policzki i na czoło.

*)Pułapy, po tem poznać Rosyą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Wotki.
Jakób Wotek, Scottdale, Pa.
(30—32)

Poszukuję towarzyszki życia, nie zbyt starej panny lub wdowy. Ja pochodzę z pod zaboru rosyjskiego. Jestem w Ameryce lat kilkanaście, liczę lat 24.
Któraby z nich łaskawie przychyliła się do mojej prośby, proszę przysłać fotografią a ja na odwrót odpiszę i swoją poślę.
A. F. B.
New Hyde Park, L. I., N. Y.
(30—32)

Szukamy dobrego organistę i nauczyciela Polaka. Niech się zgłosi do:
M. W. Lisiecki, 166 Fremont st., Cleveland, O.
(31-33)

Poszukuję mojej żony Maryi, która opuściła nasz dom 12 maja. Wzrostu jest nizkiego, ma twarz okrągłą, oczy siwe, włosy blond-czarne, lat liczy 17, mówi po angielsku i po polsku. Ktoby wiedział o miejscu jej pobytu, lub ją samą, proszę donieść mi pod adresem:
W. Luberda, Flushing, Belmont Co., Ohio.
Koszta zwrócę z zyskiem. (31-33)

Poszukuję mojej żony, która wyjechała dnia 1 bm. z człowiekiem średniego wzrostu, ciemnych oczu, ciemnych włosów, ma mały ciemny wąsik, przystojnie ubrany. Podaje się że pochodzi z Królestwa Polskiego ale akcent jest galicyjski. Mówi nieco po angielsku. Ma się nazywać Antoni Czarniecki, ale zabrał moje świadectwo ślubne, więc zapewne bedzie się pisał moim nazwiskiem to jest Adolf Strzygowski. Może być 25 lat stary. Żona ma 24 lat, blondynka średniego wzrostu, szczupła, wysokiego czoła, włosy ma przodzie przystrzyżone. ma ze sobą 5 tygodni starego chłopczyka, imieniem Antoni. Mówi po polsku i po litewsku, akcentem kowieńskim. Tak ten człowiek jak i moja żona mają chód pochyły. Nie mają ze sobą żadnych pakiet ani walizek. Wszystkich uczciwych ludzi którzyby wiedzieli o ich pobycie proszę o łaskawe uwiadomienie niżej podpisanego.
Adolf Strzegowski,
115 Van Buren Ave., Scranton, Pa.

Jestem w swojej sztuce kowalskiej terminowany człowiek, w młodym wieku i egzaminowany w wojsku austryackiem kucia koni, co mogę świadectwami wykazać. Mówię po polsku, niemiecku i nieco po angielsku. Pracuję teraz w wielkim warsztacie kowalskim u anglika a mam życzenie pracować u swoich współrodaków Polaków. Więc jeżeli który z panów majstrów ma życzenie abym u niego mógł pracować, to proszę pisemnie mnie uwiadomić i dać swój adres do kiedny do mnie:
Jan Gromada,
LB. 625, Central Falls, R. I.

Poszukuję mojego brata Józefa Szczecha, pochodzącego z Księztwa Poznańskiego. Przebywa w Ameryce już od lat 15tu a nie mam o nim żadnej wiadomość. Ja przebywam w Ameryce od lat 3. Życzę wiedzieć gdzie przebywa i mam do niego pilny interes w ważnej sprawie. On liczy lat 49. Ktoby z Szanownych Rodaków wiedział o nim lub on sam niech będzie łaskaw mi donieść, za co będę wdzięczna miłem wspomnieniem i przyjemnem życzeniem. Adres mój jest taki:
Pelagia Szczech (J. Szmytch),
c/o Combination Roll Rubber Co.,
Bloomfield, N. J.

Ja niżej podpisany przybyłem od trzech miesięcy z Europy. Jestem organistą. Dosyć zdolny w muzyce i śpiewie chór wym. Udaję się do wielebnych księży proboszczów, prosząc o łaskawą pamięć.
Wal. Lewandowski, Collinsville, Conn.

Poszukuję Jana Górskiego w bardzo ważnym interesie. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii płockiej, powiatu Rypin, gmina Pręczky, wieś Sikóry. Wyjechał on z kraju 13 kwietnia, 1896 r. a dotychczas nie mam żadnej wiadomości gdzie się znajduje. Ktoby wiedział z Rodaków o nim lub on sam, niech raczy mi donieść pod adresem:
Onufry Jazukiewicz,
38 Turkey Run, Shenandoah, Pa.

Ja niżej podpisany poszukuję swoich kolegów Bartłomiejk Anuszkiewicza i Adolfa Karzyńskiego. Mam do nich bardzo ważny interes. Pochodzę z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii suwalskiej, powiatu augustowskiego, gminy Małnicańskiej, ze wsi Komaszówka. Trzy lata temu przebywali w Chicago na W. 17ej ulicy. Ktoby o nich wiedział albo oni sami, proszę mnie donieść pod adresem:
Frank Toczyłowski,
Biwabik, Minn.

Poszukuję towarzyszki życia panny liczącej od lat 18 - 20. którąby miała tysiąc dolarów gotówki. Jestem kawalerem liczę lat 22; pochodzę z Księztwa Poznańskiego, mam dwa tysiące dol. gotówki i mam urzędową pracę. Pannę którąby miała taką sumę proszę o odpis i przysłanie swojej fotografii.
Stanisław Linke,
149 Huron Str., E D. G. P. Brooklyn, N. Y.

Życzeniem mojem jest dostać miejsce jako gospodyni. Znam polską kuchnię dobrze. Także mówię dobrze po niemiecku.
Ludomira Tabrowska,
630 Brook Str., Scranton, Pa.

Ja Paweł Gornia, z pod zaboru rosyjskiego, poszukuję mojej żony Anny i syna Włodzimierza, którzy mieli się znajdować w Pittsburgu, Pa., w domu przy Penn ave., pomiędzy 14 a 15tą ul. Żona moja urodziła się w gubernii Kowieńskiej, w powiecie Szawle, w miasteczku Sądów; za mąż za mnie wyszła w Libawie, w Kurlandyi. Proszę jej samej lub ktoby o niej wiedział, aby mi doniesiono.
Paweł Gornia,
542 Market Str., Newark, N. J. (32—35)

Organista a zarazem i nauczyciel w polskim i angielskim języku poszukuje posady od 1 Września. Zgłoście się pod adresem:
Feliks Marsyn, LB. 238, Centralia, Wis. (32—35)

Poszukuję dobrego adwokata, któryby się mógł moją sprawą zająć w Starym Kraju i do porządku przyprowadzić. Dostanie zapłatę jaką będzie żądał. Proszę się zgłosić na adres:
Antoni Szewczyk, Brick Yard, So. Amherst, Mass.
(32—34)

Żądany jest młody człowiek do uczenia po polsku w publicznej szkole i do pomagania przy uczeniu. Musi umieć złożyć egzamin 3 stopnia (3 grade) co najmniej. Po bliższe informacye należy się zgłosić do księdza.
Rev. Jos. I. Klein, Plantersville, Texas.
(32—35)

CHICAGO.

— Wolał śmierć niż znieść hańbę.— Fred. Lange, liczący 72 lat, zastrzelił się w swym domu No. 336 West Huron ul. w środę 29 lipca rano, dla tego, że niemógł znieść hańby. Gdy popełnił samobójstwo, konstabler czekał na niego dla przyaresztowania go za sprzeniewierzenie pieniężne.

Konstabler Joseph Ives przybył do domu Lange'go dla wykonania pozwu aresztującego (warrant'u). Przeczytał dokument Lange'mu a ten poprosił o pozwoleństwo udania się do góry dla dostania surduta i kapelusza.

Lange znajdował się u góry zaledwie parę minut, gdy dał się słyszeć odgłos strzału. Konstabler poskoczył do góry i znalazł starca leżącego na podłodze sypialni z raną od kuli rewolwerowej w prawej części głowy. Na boku leżał starej konstrukcyi rewolwer z jednym nabojem wystrzelonym.

Lange'go umieścił na łóżku a następnie przywołano dr. Henrich, lecz ranny wkrótce potem umarł.

Warrant na przyaresztowanie Lange'go został wyrobionym przez Jakóba Manx, który rzekł, że Lange w charakterze kolektora szwajcarskiego towarzystwa śpiewackiego "Schweitzer Maennerchor," zatrzymał $77 należących do towarzystwa.

Lange żył od lat przeszło piętnastu w zachodniej dzielnicy miasta i ogólnie był szanowanym i poważanym.

— W czwartek, 30 lipca, 5 osób popełniło samobójstwo, jak zameldowano do urzędu miejskiego. W czterech przypadkach brak pracy skłonił ich do samobójstwa i to za pomocą napicia się kwasu karbolowego. Jednej osobie przeszkodzono i żyje. W Pullman odebrał sobie życie cieśla Michael Oppelt, z pn. 663 Stephenson ave. Przyczyczyna brak zarobku. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci w nędzy.

Ewa Skulup, Czeszka, z pn. 129 W. 19th Str., licząca lat 24, nie miała zajęcia od dwóch tygodni. Zażyła trucizny na szczury.

John Carrington, zwyczajny robotnik, w środę opuścił dom 293 North Oakley avenue, dla poszukania pracy. W czwartek po południu znaleziono go w drewniku w tyle domu William'a Steinbrechera, N. Oakley ave. i Superior ul. Próżna butelka od kwasu karbolowego wskazała jakim sposobem odebrał sobie życie.

Fryderyk Goss, Niemiec, szewc, lat 72, który stołował się w domu No. 779 — 43cia ul., umarł o 2 g. rano z otrucia się kwasem karbolowym. Goss od dłuższego czasu nie miał żadnego zajęcia.

Nellie Davidson, z pod No. 6236 Wentworth ave., z rozpaczy, że ją mąż opuścił, napiła się kwasu karbolowego.

Z wielkiej markotności i niezwykłego natężenia umysłu z powodu przykrych stosunków małżeńskich, Anna Musil postanowiła w czwartek odebrać sobie życie. Wzięła na łono 11-miesięczną córeczkę i usiłowała wskoczyć do rzeki z doku przy Clark ul. moście, lecz przeszkodził jej stojący tamże policyant, którego nie zauważyła. Zabrano ją do stacyi policyjnej przy Harrison ul. Musilowa dwa miesiące temu spowodowała przyaresztowanie jej męża za bigamię czyli dwużeństwo i ten obecnie znajduje się w powiatowem więzieniu wyczekując terminu.

— Cyklistka winną jest śmierci mężczyzny. William Klink umarł a za śmierć jego odpowiedzialną jest cyklistka, nazwiska niewiadomego.

Klink, który posiadał skład rzeźnicki pn. 5705 Emerald ave., w wtorek przeszłego tygodnia o 11 godzinie przed północą usiłował przejść krzyżówkę 51szej i Morgan ulicy. Wracał ulicą Morgan z wizyty od przyjaciół. Gdy doszedł do 51ej ul., ulica ta przepełnioną była cyklistami męzkimi i żeńskimi i przez kilka minut zaczekał. Jedna gromadka kolarzy przejechała i Klink uważał, że może przejść na drugą stronę. Gdy znajdował się mniej więcej na środku krzyżówki, usłyszał głos kobiecy ostrzegający go aby miał się na baczności. To go tak zmieszało, że się cofnął i w tej chwili kółko cyklistki tak go silnie uderzyło, że upadł na ziemię. Sztaba ręczna do kierowania (handle bar) ugodziła go w żołądek. Przechodnie przyspieszyli z pomocą i nieprzytomnego zanieśli do jego pomieszkania, gdzie po kilku godzinach wyzionął ducha.

Świadkowie zeznali, że kobieta, która z kółkiem wpadła na Klink'a, podniosła się czemprędzej jak najszybciej tylko mogła i odjechała skoro spostrzegła co się stało. Policya śledzi za cyklistką, lecz dotąd bezowocnie, bo nikt nie może jej poznać.

— W piątek po południu Nellie English i brat jej "Joe" postrzelili niebezpiecznie na rogu Van Buren i Clark ul. William'a Hawkins, dawniejszego narzeczonego panny Nellie. Okazało się, że Hawkins porzucił narzeczoną i bardzo złe rzeczy o niej rozpowiadał i to doprowadziło zniesławioną do takiego rozgoryczenia, że postanowiła się pomścić, co też uczyniła razem z swym bratem. Policya aresztowała rodzeństwo a rannego odwiozła do szpitala św. Łukasza.

— Tego samego dnia w domu pn. 1214 Wabash ave. Selena Moore zastrzeliła swego kochanka Georg'a Taney, z którym się pogniewała o błahe powody.

— Kontraktor Butts, z pn. 1047 — 47ma ul., w ubiegły piątek w niewytłomaczony sposób stracił $933 w gotówce. Wszedł do apteki na nar. W. North ave., i Milwaukee ave., dla zatelefonowania do przyjaciela. Portmonetka zawierająca 4 czeki i $933 w gotówce znajdowała się w kieszeni surduta. Zaledwie skończył telefonować, gdy nadjechał wagon kablowy udający się do środka miasta i Butts pospieszył wskoczyć do wagonu. Ujechał kilka bloków zanim spostrzegł, że nie ma przy sobie portmonetki, zaraz powrócił i począł szukać zguby. Później znaleziono portmonetkę z czekami, lecz bez gotówki, pod torem górnej kolei blizko Milwaukee i North ave.

— Straszną śmiercią zginął Joseph Loherth, z pn. 416 W. 17ta ul., w piątek o 10ej godz. do poł. podczas pracy w wydziale maszyneryi American Cutlery Co., 191 Mather ul. Loherth pracował jako tokarz.

Maszyna przy której pracował jakimś sposobem się zatkała i nie chciała dobrze robić. Chciał naprawić ją i w tym celu usiłował zesunąć pas z koła, kiedy naraz część jego odzienia została uchwycona pasem i został wciągnięty na koło. Pas poniósł go kilka razy od maszyny aż do sufitu i za każdem obrotem głowa jego uderzyła o żelazne podpory podtrzymujące transmisyjny wał, tak że w kilku chwilach ciało jego wyglądało jako bez kształtna masa. Nareszcie pas urwał lewą nogę całkiem od ciała i odrzucił ją daleko na stronę. Inni robotnicy pobiegli do maszynisty powiedzieć, ażeby czemprędzej zatrzymał maszynę parową co też uczynił, lecz nieszczęśliwy Loherth już był bez duszy.

Pozostawił żonę i troje dzieci. Ciało zabrano do trupiarni.

— Dziecko utopiło się w cysternie.— Bawiąc się w kuchni domu rodziców przy Laioronce ave., blizko Milwaukee ave., (u północnego krańca Milwaukee ave. elektrycznej linii) około 8 godziny rano w piątek mała 4-letnia Annie Bergman utopiła się w cysternie, której otwór znajduje się w kuchni.

Matka dziecka była zajętą w innej części pomieszkania i przez pewien czas nie pomyślała gdzieby się jej córeczka znajdowała. Następnie jednak poczęła się rozglądać i gdy zobaczyła otwarte przykrycie cysterny, zaczęła z wielką obawą tutaj poszukiwać. Nareszcie pani Bergman udało się wydobyć ciało, lecz już bez żadnego znaku życia.

Oględziny koronerskie odbyły się w sobotę po południu.

— Statystyka miejska za ubiegły miesiąc lipiec wykazuje, że w grodzie naszym w tym miesiącu było 70 nieszczęść przez elektryczne "trolley" wagony, w których 81 osób zostało poranionych, z tych 3 osoby fatalnie.

— W ubiegłą sobotę wieczorem w hali szkolnej św. Stanisława Kostki odbyła się piękna uroczystość doręczenia kapitanowi Piotrowi Kiołbassie dyamentowej gwiazdy aldermańskiej. Gwiazdę tę zakupili przyjaciele pana Piotra z ofiar dobrowolnych.

Zebrało się liczne grono wybitnych obywateli tak Polaków jako i innonarodowców, razem z Polakami zamieszkujących w jednej i tej samej dzielnicy miasta a wszyscy szczerzy przyjaciele i znajomi naszego aldermana.

Gwiazdę ofiarował przy odpowiedniej przemowie eks alderman Ehlert, na co odpowiedział p. Kiołbassa. W swej odpowiedzi p. K. uznał, że nie został obrany przez stronnictwo, lecz przez przyjaciół i sąsiadów i znajomych, którzy na niego rzucili głosy bez względu na swoje przekonania polityczne. Wybrali go jako swego rzeczywistego reprezentanta w radzie i przyznać należy, że kapitan Piotr dzielnie, uczciwie i sumiennie nas wszystkich reprezentuje i w zupełności odpowiada położonemu w nim zaufaniu.

Po odbyciu urzędowego wręczenia gwiazdy, wszyscy obecni zasiedli do stołów suto zastawionych przekąską i napitkiem i do późna zabawiono się gawędą, toastami śpiewem i przemówieniami.

Na ostatku jeszcze raz podziękował p. Piotr Kiołbassa serdecznie zebranym, poczem wszyscy z miłem wspomnieniem uznania cnót i zalet obywatelskich naszego aldermana porozchodzili się do domów.

— W poniedziałek w południe dwóch nieznajomych ludzi zajechało w bryczce przed grosernią Christ'a Hoeger, No. 3601 Robey ul., i weszli do składu. Podówczas w groserni znajdował się jeden klerk. Zagrozili mu rewolwerami, potem zabrali wszystkie pieniądze ze szufladki i wskoczywszy napowrót do bryczki, szybko odjechali. Nie ma po nich żadnego śladu.

— Nawet znak żałoby nie powstrzymał rzezimieszków od popełnienia rabunku. W poniedziałek wieczorem, pomimo iż na drzwiach domu zatknięta była żałoba, nieznajomi rabusie włamali się do składu chomątów i szli Tomasza Casey, No. 128 S. Desplaines ul., i uszli z wielkim zapasem.

Na dworze na drzwiach krepa oznajmiała śmierć właściciela, który został przypadkowo zabity w La Grange.

Sąsiedzi spostrzegli co się święci i jedna niewiasta pobiegła o rabunku donieść na stacyę policyjną, lecz zanim policyanci przybyli, rabusie już się ulotnili.

— Szef policyi Badenoch wydał rozkaz, że wszystkie salony muszą być zamknięte o 12 godzinie o północy.

W poniedziałek policya aresztowała 16 salonistów za przestąpienie tego rozporządzenia.

— Zlot sokołów polskich do naszego grodu. W poniedziałek zakończyła się konwencya czyli "zlot" sokołów polskich. Stawili się reprezentanci około 200 sokołów bo tyle członków liczy polski sokół.

Następujący urzędnicy zostali obrani na rok następny:

Prezydent. Kazim. Żychliński,
I. Wice-Prez. Leon Czesławski,
II. " " Dr. W. Statkiewicz,
Sekretarz. Alfons Dziadul,
Skarbnik. Antoni Groenwald.

Przy zakończeniu zlotu przemawiali pp.: Kazimierz Żychliński, Adam Błaszczyński, E. Z. Brodowski, M. J. Sadowski, Fr. H. Jabłoński, ks. Furman i inni.

— 200 robotników niosących murarzom cegły (hod-carriers) strajkuje, ponieważ żądają płacę 25 centów na godzinę.

— W lipcu 1895 roku wyjęto pozwoleństw na pobudowanie 884 budynków z kosztem $3,717,000. W lipcu roku bieżącego wyjęto pozwoleństw na 543 domy z kosztem $1,760,000. Pokazuje to, że w jednym miesiącu bieżącego roku wydano 2 miliony dolarów mniej na nowe budowle jak tego samego miesiąca rok temu.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

PARYŻ, Francya, 15 Czerwca, 1896.

Zakład ś. Kazimierza w Paryżu.

Odezwa do Szan. Rodaków.

Zakład św. Kazimierza jest domem przytułku dla Weteranów polskich, ochronką i szkółką dla sierot i biednych dzieci polskich obojej płci.

Obchodzimy w tym roku 50letnią rocznicę jego założenia.

Dekretem z dnia 16 Czerwca 1896 roku przyznany mu został, od Rządu francuzkiego, charakter użyteczności publicznej, z przywiązanemi doń przywilejami. W głównym domu swoim przy ulicy du Chevaleret 119 i w filii znajdującej się w Juvisy Zakład daje pomieszczenie przeszło 128 osobom, a mianowicie: 30 starcom, 3 staruszkom i 3 siostrom miłosierdzia Polkom w bardzo podeszłym wieku, 48 dziewczętom, 18 chłopcom, 13 Siostrom miłosierdzia Polkom także, 2 kapelanom, Polakom, 3 pomocnicom, 8 służącym.

Instytucya ta jest więcej niż użyteczną; jest niezbędną, do tego stopnia, iż wyobraźnia cofa się przed otchłanią, ciemną głębią troski i niedoli, którą wykopałoby jej zniknięcie.

Jednak jest to przypadek, którego przewidywanie stało się dziś naszym obowiązkiem i dla tego odezwa niniejsza przybiera cechę osobliwie uroczystą i naglącą.

Rok ubiegły zaznaczył się dla nas ciosami dotkliwemi, materyalnemi i moralnemi. Zreorganizowana, po śmierci śp. księcia Władysława Czartoryskiego, powołaniem do prezesostwa i wice-prezesostwa Zarząd książąt Dominika Radziwiłła i de Bisaccia, administracya zakładu doświadczoną została znowu przez zgon najpierw śp. O. Grabowskiego, przełożonego missyi polskiej i jednego z członków zarządu, następnie zaś podskarbiego swojego, Ildefonsa Kossiłowskiego, którego niestrudzona gorliwość była dlań potężną podporą. Poświęcenie pana Jaworowskiego pozwoliło nam wypełnić tę próżnię; Wasza ofiarność jedynie, dziesięćkroć pomnożona, starczyćby mogła wypełnieniu tej, którą wytwarza zwiększający się niedostatek naszych pieniężnych środków.

Po za skromnym funduszem rezerwowym, przenoszącym zaledwie parę tysięcy franków rocznego dochodu, środki te nie mają nic stałego ani zapewnionego. Pochodzą one jedynie z zapomogi rządu francuzkiego i z jałmużny. Zapomoga uległa w tym roku nowemu uszczupleniu, jałmużna znów nie powetowała niestety straty.

Jako następstwo, mamy przed sobą w teraźniejszości deficyt, w przyszłości zaś perspektywę podwójnej ruiny. Przewidywać nam bowiem wypada nie tylko niemożebność starczenia bieżącym potrzebom dwóch naszych domów; żyjąc z dnia na dzień, pozbawieni byliśmy od dawna możliwości dokonania w jednym i drugim domie robót restauracyjnych, które stały się tym sposobem coraz więcej naglącemi. Starcom naszym, sierotom naszym nie staje już dzisiaj chleba; jutro może nie stanie im dachu nad głowami!

Nie przyjdzie do tego; nie pozwolicie na to; ale trzeba całej hojności Waszej dla odegnania tej groźby. Nie może być, aby ta instytucya zginęła; drogocenna, święta cząstka wspólnej ojcowizny zniknęła by z nią razem; ale trzeba z Waszej strony nowego, wyjątkowego porywu miłosiernych uczuć i ogólnego, wszechpolskiego! Tu, w Paryżu samym, starczyć już sobie nie możemy. Znikła dawna zamożność domów naszych tutejszych, a skruszyła się także ofiarność krajowców. Ale instytucya nasza nie jest tylko paryzką.

Kilka tygodni temu, gdy obchód wyżej wspomniany zgromadził nas w skromnej kaplicy a później w salce ubogo przystrojonej pół wiekowego już gościnnego przybytku, wśród wspomnień rzewnie wywołanych, owiało nas doprawdy ciepłe tchnienie dalekiej ojczyzny. Ogniskowi temu, utrzymanemu kosztem tylu usiłowań na obczyźnie od lat 50ciu nie dacie zagasnąć.

Błagalne ręce, drżące ręce starców, wątłe rączęta dziatek wyciągają się do Was. Otwórzcie Wasze dłonie! Błogosławieństwo spadnie na Was z Waszej ofiary. Błogosławić Wam będzie czcigodna i święta matka matek miłosierdzia, owa Teofila Mikułowska, która przed 50ciu laty przewodniczyła początkom Zakładu, która od owej pory oddawała mu się z poświęceniem bez granic, której wiek — urodziła się r. 1811 — i sterane siły nie pozwoliły uczestniczyć z nami w święceniu 50letniej rocznicy, ale której serce jak lampa przed ołtarzem, gore jeszcze i czuwa nad wspólnemi losami. Biograf mógł nazwać jej życie "cudem miłości"; dodajcie doń, na skróś przestrzeni nas dzielących, dalekich ziem i oceanów, cud Waszego braterskiego współczucia, Waszej braterskiej solidarności.

Przedstawiliśmy Wam nasze położenie z całą szczerością. Cyfry drugostronnie zestawione w naszem finansowem sprawozdaniu, wymowniej jeszcze wykażą Wam jego bolesną krytyczność i nagłą potrzebę ratunku.

Najdrobniejsze ofiary pożądanemi nam będą; ale trzeba nam ich wiele!

Dary i składki należy przesyłać pod adresem: Mr. Jaworowski, rue du Bac, 99, a Paris.

Usilnie prosimy osoby, któreby życzyły przyjść nam w pomoc drogą zapisów, o dodanie do wspaniałomyślnych rozporządzeń testamentowych wzmianki uwalniającej za piszy od opłat skarbowych.

Nakoniec wzywamy wszystkich do współudziału w jak najszerszem rozpowszechnieniu naszej odezwy, dla wywołania tego ogólnego i potężnego poruszenia uczuć litości.

Adres do przesyłek pieniężnych:
Mr. R. Jaworowski,
99, rue du Bac, Paris.
Zarząd Zakładu św. Kazimierza.

LWÓW, 24 Czerwca, 1896 r.

Szan. Red.!

W załączeniu przesyłamy ogłoszenie o wyniku piątego konkursu w fundacyi Franciszka Kochmanna dla literatów polskich, zaś w załączeniu ogłoszenie ponownego konkursu w tej fundacyi.

Oba ogłoszenia zechce Sz. Redakcya umieścić jak najrychlej w łamach swego pisma, a to ze względu na cel funduszu bezpłatnie.

Ponieważ zależy na tem, aby wiadomość o rozpisaniu konkursu rozeszła się w jak najszerszych kołach, byłoby pożądanem, aby ogłoszenie kilka razy w pewnych odstępach czasu mogło być ponawianem.

Marszałek krajowy,
S. Badeni.
Członek wydziału krajowego,
E Jędrzejowicz.

Ogłoszenie

o wyniku konkursu w fundacyi Franciszka Kochmanna dla literatów polskich.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że komisya literacka ustanowiona w myśl aktu fundacyi Franciszka Kochmanna, dla premiowania literatów polskich, dnia 20 czerwca, 1896 r. odbyła pod przewodnictwem Członka Wydziału krajowego p. Tadeusza Romanowicza posiedzenie, w którem wzięli udział członkowie komisyi: Dr. Benedykt Dybowski, Władysław Łoziński, Dr. Antoni Małecki, Dr. Tadeusz Pilat, Dr. Bronisław Radziszewski, Dr. August Roszkowski, Dr. Tadeusz Wojciechowski, i że na tem posiedzeniu postanowła:

przyznać premię w kwocie 1000 zł. a. w. Samuelowi Adalbergowi w Berlinie za dzieło pt. "Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich";

przyznać premię w kwocie 500 złr. a. w. Dr. Antoniemu Rechmanowi, prof. ck. uniwersytetu we Lwowie, za dzieło pt. "Ziemie dawnej polski i sąsiednich krajów sławiańskich opisane pod względem fizyczno geograficznym. Część I. Karpaty".

Wszystkie pisma polskie uprasza się o bezpłatne umieszczenie niniejszego ogłoszenia.

We Lwowie, 24 czerwca, 1896.
GROTT.

Ogłoszenie konkursu

na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmanna.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1897 roku na dwie premie, z fundacyi Franciszka Kochmanna, a to jednę w kwocie pięciuset (500) zł. a. w., drugą w kwocie tysiąca (1000) zł. a. w. dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych, i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje o ile je uważają za godne ubiegania się o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacyi mogą być dopuszczone po konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych lub innych, bibliograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premię konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli są to dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacye niż z r. 1888 jako roku o 10 lat wyprzedzającego prekluzyę niniejszego konkursu, bez różnicy czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu.

Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysełającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisya konkursowa, na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenieniem dzieł do konkursu zgłoszonych i przyznaniem nagród, zajmie się komisya konkursowa przez wydział krajowy powołana. W skład tej komisyi wchodzą obecnie następujący panowie:

1.) Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego jako przewodniczący; 2.) Dr. Gustaw Roszkowski, ck. prof. uniwersytetu lwowskiego, i 3.) Dr. Zygmunt Samolewicz, ck. inspektor szkolny krajowy, jako kuratorowie fundacyi przez Radę kr. st. m. Lwowa wyznaczeni, z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego: 4.) Dr. Benedykt Dybowski, ck. prof. uniwersytetu lwowskiego; 5.) Dr. Ludwik Kubala, c. k. prof. gimnazyalny; 6.) Władysław Łoziński, ck. konserwator i właściciel dóbr ziemskich; 7.) Dr. Antoni Małecki, były prof. uniwersytetu lwowskiego, dożywotni członek Izby Panów; 8.) Dr. Tadeusz Pilat, ck. prof. uniwersytetu lwowskiego, poseł na Sejm; 9.) Dr. Bronisław Radziszewski, ck. prof. uniwersytetu lwowskiego; 10.) Dr. Tadeusz Wojciechowski, ck. prof. uniwersytetu lwowskiego; 11.) Dr. Władysław Zajączkowski, ck. profesor lwow. szkoły politechnicznej.

Jakkolwiek komisyi konkursowej służy prawo wynagrodzenia i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udział w konkursie, komisya bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nie nadesłanego do ocenienia.

Uprasza się uprzejmie wszystkie pisma polskie o bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie, 24 czerwca 1896 r.
GROTT.

AMSTERDAM, N. Y., 26 lipca, 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

W niedzielę dnia 9 lipca, br. mieliśmy w naszej parafii aż poczwórną uroczystość, która nietylko zachwyciła nas samych, wywarła wielkie wrażenie na inne narodowości, ale pozostanie ona dla nas drogą pamiątką na długie lata.

Otóż pierwszy raz przybył do nas z wizytą pasterską ks. biskup Tomasz Burke, D. D., z Albany, N. Y.

Oprócz wizyty parafii, mieliśmy uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod budujący się kościół; poświęcenie nowego cmentarza i udzielenie wiernym sakramentu bierzmowania.

Ks. biskup przybył do Amsterdam o godz. 2 m. 15 po południu. Na spotkanie biskupa wyjechał ks. Górski, proboszcz parafii, karetą zaprzężoną w białe konie w asystencyi 5-ciu ułanów na koniach z Tow. św. Michała.

Przybywszy wraz z Biskupem do plebanii, ks. Górski podał plan mających się odbyć czynności.

Z plebanii ks. biskup, w otoczeniu kapłanów, przy sypaniu kwiatów przez 8 małych dziewczątek, ubranych w bieli, udał się do starego kościoła, gdzie w drzwiach tegoż przyjął biskupa ks. proboszcz Górski święconą wodą i okadzeniem. Przy wejściu do świątyni, chór pod kierownictwem organisty P. Bogackiego, pięknie odśpiewał "Ecce Sacerdos".

Po krótkiej modlitwie, ks. biskup ubrawszy się pontyfikalnie, odbył pierwszą czynność wizytacyjną; obejrzał tabernaculum, konfesyonał, chrzcielnicę, puszkę z olejami, aparaty kościelne, bieliznę i znalazł wszystko we wzorowym porządku.

To też zaraz wygłosił kilka słów pochwały i podziękowania młodemu kapłanowi.

Nim przystąpił do innej czynności udzielania sakramentu bierzmowania, wypowiedział ks. biskup piękne kazanie, w którem, z całą znajomością rzeczy, zaznaczył nieszczęśliwe rozgrabienie Ojczyzny naszej przez trzech zaborców, kładąc nacisk na smutnej pamięci "kulturkampf," który jakkolwiek bolesnym był dla nas, to jednak wydał błogosławiony owoc dla kościoła, na którego jednym z filarów wystaje promienisty świecznik jakim jest Jego Eminencya ks. kardynał Ledóchowski i inni. Przeszedłszy w mowie na mający się udzielić sakr. bierzmowania, ks. biskup wyraził jego znaczenie i moc, oraz zachęcał do utrzymania tej łaski, jaką sakrament przynosi.

Odbyło się następnie bierzmowanie, do którego zebrało się 137 osób, przeważnie w starszym wieku.

Po bierzmowaniu, udzieliwszy pasterskiego błogosławieństwa, ks. biskup udał się z kościoła na poświęcenie i położenie węgielnego kamienia pod nowy kościół. Towarzystwa, w liczbie pięciu, zajęły bliższe miejsca przy biskupie i księżach, inni parafianie i mnóstwo narodu z miasta zaległy całą ulicę. Tak zebrani byliśmy świadkami owej pamiątkowej ceremonii. Biskup przybył naprzód do ustawionego w środku krzyża, poświęcił go a wracając zatrzymał się na wzniosłości muru i znów przemówił, tłomacząc cel i znaczenie odbywających się ceremonii. Poświęcił następnie kamień i mury, procesyonalnie obchodząc je w około, a w tym czasie chór odśpiewywał psalm "Miserere".

Pod kamień podłożono cynową skrzynkę, w której znajduje się opis parafii, kościoła i data położenia kamienia, jak również pamiątki ze starego i tutejszego kraju, przeważnie w pieniądzach i pismach. Znajdują się tam wydawnictwa w polskim, rusińskim, litewskim, angielskim i niemieckim językach. Na froncie kamienia wyryty i pozłocony jest krzyż, imię kościoła i rok.

Odbywszy tę czynność, w uroczystym pochodzie udaliśmy się na cmentarz, odległy trzy mile od kościoła. Pochód odbył się w następującym porządku: na czele jechał na koniu kapitan ułanów, za nim postępował chorąży ze sztandarem i ułani w dwóch szeregach. Dalej postępowały towarzystwa: Najsł. serca Jezus; ś. Stanisława, patrona kościoła; różańcowe towarzystwo niewiast i tow. najsł. serca Jezus panien w bieli. Następnie szły wolno karety: 1-a w białe konie a w niej byli: ks. biskup; ks. McIncrow, proboszcz irlandskiej parafii najśw. Maryi Panny w Amsterdam, N. Y.; ks. Antoni Górski, proboszcz parafii św. Stanisława B. i M. i ks. J. Derszewski, proboszcz parafii polskiej w Schenectady, N. Y. 2ą karetą jechali: ks. Rusin, proboszcz parafii polskiej w Syracuse, N. Y., ks. Graff, proboszcz parafii niemieckiej św. Józefa w Amsterdam, N. Y.; ks. Di Donna, proboszcz parafii włoskiej w Amsterdam, N. Y. i ks. J. Wallace, wikaryusz parafii irlandskiej najśw. Maryi Panny z Amsterdam. W 3iej umieścił się ks. B. Molejkajtys, proboszcz par. polskiej św. Kazimierza z Albany a z nim chłopcy do posługi ubrani w pąsowe sukienki i komże.

Za karetami postępował lud całemi gromadami.

Widok to był piękny, wspaniały, uroczysty, pełen powagi a nawet malowniczy.

Przybyliśmy na cmentarz, którego obszar zajmuje 14½ akra. Na grzebanie ciał oddzielono 4 akry, które to miejsce, przy odpowiednich ceremoniach, zostało poświęcone przez ks. biskupa.

Po poświęceniu cmentarza ks. biskup wygłosił jeszcze jednę mowę o czci zwłok zmarłych, która przypomina nam dogmaty o nieśmiertelności duszy i istnieniu czyśćca. Po tem wszystkiem udzielił ks. biskup błogosławieństwa, podziękował towarzystwom za udział i w końcu wraz z kapłanami udał się do plebanii ks. proboszcza Górskiego na obiad, po którym o 9ej godz. wieczorem odjechał do swej stolicy.

Dotąd jesteśmy przejęci owym dniem dla nas wielkim i uroczystym; długo on zostanie w sercach i pamięci naszej. Inne narodowości z zazdrością spoglądają dziś na nas a nawet wygłaszają takie zdania: Polacy wystąpili tak, jakby witali króla, a miasto tutejsze nie widziało coś podobnego etc.

Cóż to za radość dla nas wygnańców na obcej ziemi! Jakże jesteśmy wdzięcznymi naszemu ks. proboszczowi za jego niezmordowane, przy słabem zdrowiu, trudy i za tę umiejętność doprowadzenia w tak krótkim czasie naszej parafii do należytego porządku, jedności, a nawet wystawności. Składamy też dzięki Rycerzom, którzy uświetnili ten dzień wspaniałym występem, jako też podziękowania wszystkim Towarzystwom a także p. Boguskiemu wraz z jego chórem, który zasłużył sobie na pochwałę ks. biskupa i obecnych kapłanów.

Idźmy tą drogą nadal, a odzyskamy to czego gorąco pragniemy —błogosławieństwo Boże, odzyskanie Ojczyzny naszej i szczęścia po za grobem.

Jeden z obecnych.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

601 Adamczyk A.	736 Lewandowski S.
603 Bgdonas A.	741 Libertas K.
606 Barski A.	744 Lisaek A.
607 Bankowicz A.	745 Lamczyk J.
610 Bębnowicz J.	746 Masner K.
814 Bogusz W.	747 Mlilowski J.
620 Bralski K.	754 Metzkiewicz G.
625 Chrlewski J.	659 Niera M.
628 Częzacb J.	760 Mordus J.
688 Czechowski J.	762 Proczek M.
629 Ciurai S.	765 Nega J.
630 Ddk M.	771 Perkowski M.
643 Długopolski W.	776 Piotrowski W.
643 Dousowski A.	777 Pokorny F.
642 Drożcz W.	779 Pukelis K.
647 Duzgórski T.	780 Pukalski J.
648 Dytman K.	783 Rafcik Z.
649 Dzień A.	788 Reżek A.
655 Facała F.	796 Rumszas J.
656 Graciocb F.	797 Rus M.
657 Gidomska A.	795 Sak H.
658 Garbos A.	799 Sadryk I.
662 Geadziaszek F.	811 Szrzynta A.
663 Gintowt M.	812 Slapik J.
666 Gorlewicz I.	813 Slezak J.
668 Gorbiński F.	816 Sacowski F.
669 Grzegorzewski J.	817 Stubek J.
675 Grzeszkowiak A.	818 Stankewicz J.
676 Gubala F.	819 Sasak K.
677 Guziński J.	822 Sypel J.
682 Horata F.	823 Szumkiewicz W.
690 Blinlecki A.	831 Twarski A.
691 Hobyk H.	832 Uoski J.
698 Janicki M.	834 Uram K. 2
699 Jaworski J.	837 Wakański A.
700 Jazwiecka K.	843 Wachowski J. T.
701 Jezabek M.	749 Wiertałko A.
703 Jutas A.	850 Wiczynski A.
704 Kadyszewicz B.	854 Wojtaszek Tekla
707 Kamiński J.	855 Wotowicz M.
710 Kedzierski F.	856 Wrubel J.
713 Klecki F.	858 Zadejko A.
717 Klonowski T.	859 Zawrzewski J.
722 Kokercak F.	860 Zawadzki W.
727 Kulka M.	861 Zilewicz M.
735 Lewardowski J.	864 Żołnierczyk J.